



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 3 kop. 40, rocznie rub. 12 kop. 20. z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Kzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i K... w... kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego...

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycya Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz piątem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gabrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszcza“ wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą natywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska“ i „Książnica.“ Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

OD REDAKCYI.

Z 20-tu tomów „Książnicy“, przygotowanych dla prenumeratorów „Bluszcza“, wysłane już zostały:

- „Godziny więzienne“, utwory zakazane Gorkiego, Andrejewa i Korolenki.
- „Zakazane“ Wiktora Gomulickiego.
- „Staroście ukarani“, A. N. Nowaczyńskiego.
- „Uczta Baltazara“, W. Grubińskiego.
- „Kapitał i praca“ W. Kusza.
- „Opowiadania budhyjskie“ Pawła Dahlke.

Do niniejszego numeru dołącza się:
„Epoka eunuchów nad wodami rzeki Idiglat“, Andrzeja Niemojewskiego.

Najpotężniejsza!...

Jest na świecie moc jedna wielka, z potężnych—najpotężniejsza! bez której życie ludzkie byłoby czcze, szare, bez celu.

Ta moc, rozbudza w nas właśnie pragnienie życia i poświęcenia, czyni słabych bohaterami, niosąc radość i ukojenie nawet tym—którym ciężar życia zbyt ciężko dokucza, a „z oczu wyziera umęczona dusza...“

Któż z nas siłą tej mocy wielkiej pociągnięty, nie czuje się wdzięcznym, miłującym Stwórcę dziecięciem, pełniącym z miłością przykazania Jego, a w troskach swych i goryczach życiowych powtarzającym z głęboką wiarą:

„Cierpię, bom człowiek, w żalu i tęsknocie
Biedny wygnaniec, jabym szczęścia żądał?
Na tom stworzony, abym w czoła pocie
Ziemie lżą zlewał i w niebo poglądał.“

W imię Tego, który z męczeńskiem obliczem na krzyżu konając, mówił jeszcze: „jam

jest miłość i przebaczenie,“ ta moc wielka rozwija w nas uczucie braterstwa, miłości bliźniego, stwarzając wielkie dzieła miłosierdzia, mające na celu osłodzenie nędz ludzkich, łez i bólów.

Tą mocą przejęta, cicha postać miłosiernej istoty tuli do łona z macierzyńską pieczęcią maleństwa, sieroty bezdomne, przez własne matki porzucone niedbale, stwarzając im, z pomocą ludzi dobrej woli, rodzinne ognisko.

Dzięki tej mocy, płonie w sercach naszych święty płomień gorącego umiłowania dla Ojczyzny, dla jej bohaterów i narodowych ideałów, a każdy bierze ją już z łona swej rodzicielki i niesie jak świętość przez życie gotów na wszelkie ofiary i poświęcenia!

Świadczą o tem czyny i dążenia szlachetne wiernych synów Ojczyzny, świadczą ich męki w kaźni więziennej, bezgraniczna na wygnaniu tęsknica i kości męczenników naszych, bielejące wśród puszczy sybirskich, oraz te ciche, samotne mogiły, kryjące prochy walecznych, za wolność poległych. Dzięki tej mocy, nawet drobne dzieci nasze zbroją się w spiżową wytrwałość, jak tego mamy najświeższe dowody na dziatwie polskiej w Poznańskim.

Ta moc w postaci tkliwej miłości macierzyńskiej, czyni lekkim brzemię przyszłej matki, i słodzi wszelkie jej poświęcenia i trudy dla wydanego na świat dziecięcia, krzepiąc ją w cierpieniach bolesnych, w długich godzinach czuwania nad kołyską i świętem zadaniu wychowania przyszłego człowieka, któremu wspomnienie tej mocy serdecznej, z macierzyńskiego wypływającej serca, jest osłoda życia i dźwignią w ciężkich jego chwilach. Ona to, opromieniając ciepłem domowego ogniska nasze dzieciństwo, utrwala węzły krwi, łączące rodzinę.

A któż zdoła oprzeć się tej mocy wielkiej, owładającej serca dwojga istot nieznanych sobie przedtem, a pchanych ku sobie jakby siłą przeznaczenia. Najbardziej samoistny, imponujący hartem ducha mężczyzna i naj-

dumniejsza w poczuciu swej godności kobieta, nie potrafią zwalczyć tej mocy potężnej, gdy ona włoży na nich swe nęcące okowy, weźmie ich pod swe panowanie, wpijając się w ich serca i duszę czarem niepojętym!

Radość i męka, szczęście i zwątpienie, upojenie, tęsknota i nadzieja, wszystko miesza się razem w tej mocy nieograniczonej, wypełniającej serca ludzkie i dającej hartowną siłę wątlym nawet na pozór istotom. Prawdziwa, czysta miłość, ma cudowny urok i piękność szlachetnego kwiatu, ma królewski majestat świętego posłannictwa na ziemi, ranią ją często krwawe kolce cierpienia, zawody i szarych godzin tęsknice, dają nam one jednak tyle szczęścia, uśmiechającego się nawet wśród łez i bólów, że warto ponieść serdeczną mękę dla niego i zrozumieć, że:

„Przyspieszone dwojga serce bicie,
to czar uroków, miłości kwiat,
bo miłość życiem, miłością życie,
kochajmyż wiecznie, to szczęścia świat!“

Niekiedy tej mocy bywa na imię: szal... hańba... przekleństwo!... lecz zawsze jest ona z potężnych najpotężniejszą, osią, około której cały świat się obraca, jest treścią i poezją życia, której choć malutką cząstkę każdy człowiek w swej duszy posiadać musi, bo serce ludzkie bez miłości, bez ukochania tego, co piękne i szlachetne, to trumna, zawierająca martwe tylko popioły, budzące żal i smutek.

„Nie wydacie duchem kwiatu,
Ni sobie, ni światu,
Bez miłości, bez zapalu,
Bez czci ideału!...“

Matka-Polka M. R.-S.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

IV.

Ze wszystkich znajomości, które Sokolik w domu Chronieckich i przy pośrednictwie Sewerki Strzałkówny zawarł, stosunek z Zeusem Łańskim był dlań najmiłszym i najpożyteczniejszym moralnie; w obcowaniu z nim częstem i w rozmowach długich, szczerych a poufnych, skorzystał więcej, aniżeli dotychczas z wczytywania się w całą literaturę rewolucyjną, z wertowania książek, broszur, dzienników i wydawnictw zagranicznych, które po przerwaniu studyów stanowiły najulubieńszy dlań pokarm umysłowy.

Nauczył się na wiele rzeczy spoglądać inaczej, rozszerzać swój kąt widzenia i opierać swe przekonania na bardziej ugruntowanych zasadach, chociaż mało przygotowany do należytego objęcia i zrozumienia spraw społecznych, oraz najżywotniejszych zagadnień chwili obecnej, nie miał kiedy i gdzie wyrobić sobie krytycznego zmysłu i własnego sądu o tem, co słyszał i widział dokoła siebie.

W obec Łańskiego przeto zajmował stanowisko zdolnego ucznia, który z dobrą wiarą i poczuciem swojej niższości poddawał się bezwzględnie wpływowi mistrza, polykał prawie każde jego słowo, oddawał mu się ciałem i duszą, gotów był ślepo słuchać jego rozkazów, skoczyć za niego w ogień, a choćby... pójść na szubienicę, gdyby tego potrzeba było.

— Zeus tak powiedział! — było dla niego ostatnim i najbardziej przekonującym argumentem.

Łański, co prawda, umiał sobie zjednywać posłuch wielu dojrzałych i bardziej od Sokolika wyrobionych indywidualności, cieszył się nie tylko miem i gorącą sympatią wśród młodzieży, która go ze względu na stanowczość, śmiałość, energię i niepospolicity rozum Zeusem nazywała, ale i w szerszym kole swoich towarzyszy, rówieśników i współdziałaczy miał rzeczywiste uznanie, a nawet fanatycznych wielbicieli znajdował.

Niewiadomo było dobrze, z kąd się wziął na bruku warszawskim, jakiego był pochodzenia, czem się zajmował, bo sobie nie lubił mówić wiele.

Niechęty zdradzał się tylko, że znał prawie całą Europę, zwiedził Wschód, odbył dwukrotną podróż do Ameryki, mieszkał czas jakiś w Paryżu, Londynie, w Petersburgu i w Moskwie, wszędzie miał liczne znajomości i stosunki, prowadził żywot tajemniczy, znikał często z Warszawy na krócej lub na dłużej, a potem nagle i niespodzianie wyrastał, jak z pod ziemi.

Nazwisk miał kilka i przezornie, aby nie „wpaść w łapy policyi,“ zmieniał je wedle potrzeby, tak samo, jak mieszkania, przeno-

sząc się często w ciągu tygodnia z jednego krańca miasta na drugi.

Niebezpieczeństwo wszakże lekceważył sobie do tego stopnia, że narażał się z nieprawdopodobną śmiałością niekiedy na istne katastrofy, z których jednak wychodził zawsze cało i ani razu nie był „nakryty,“ pomimo szalonego ryzykowania swojej osoby, a nawet życia.

Kiedy go ostrzegano, żeby był ostrożniejszym, mawiał:

— Co można stracić więcej nad życie, a co warto życie wobec idei!... Rozumie się, że mi nie pilno wynosić się ztąd przed czasem, bo mam za dużo jeszcze do zrobienia i mogę być potrzebny, ale gdyby mnie co zaskoczyło zniemacka, nie byłoby to dla mnie żadną niespodzianką. Zresztą wolę, aby śmierć chodziła przede mną, aniżeli za mną; mogę ją przynajmniej mieć na oku.

Uśmiechał się przytem z taką rezygnacją, jak gdyby od dawna był przekonany, że „po burżujsku“ w swoim łóżku umierać nie będzie.

Z otoczenia Łańskiego, Lebicki i Dowmunt należeli do jego najbliższych powierników i najwierniejszych „muszkieterów,“ jak ich nazywał.

Z Dowmuntem znał się znacznie dłużej, jeszcze z czasów, kiedy go jako studenta medycyny przed samem złożeniem doktoratu capnęli przy jakiejś tajnej robocie nad oświatą ludu i wysłali na trzy lata do bardziej oddalonych gubernii Cesarstwa.

Po powrocie zetknęli się znowu i odtąd „szli razem w jednej kompanii.“

Niedoszły doktor przywiózł z pod Uralu odmrożone uszy i nogi, ale jeszcze bardziej zapaloną głowę; przewano go żartobliwie „Samowarem,“ bo kipiał wrzątkiem przewrotowych idei i hasel, a rozgrzewając się bardzo łatwo w dyskusjach, wygłaszał zdania najbardziej radykalne, które potem ochłonawszy nieco, „w imię zdrowego rozsądku“ sam odwoływał i moderował.

W domu Chronieckich należał do najczęstszych gości, chociaż był nieulubiany przez Sewerkę, bo się jej przegadać nie dawał i miał pasyę wyprowadzać ją z cierpliwości, przekomarzając się umyślnie o byle co, a jako zawzięty nieprzyjaciel feminizmu, toczył z nią walki ustawiczne i drażnił swoim sarkazmem, nie oszczędzającym ani jej uszu, ani jej miłości własnej.

On jeden miał śmiałość powiedzieć jej kiedyś prosto w oczy:

— Feminizm jest odwetową polityką brzydkich bab i przekwitłych panien!... Pokażcie mi czcigodna Niewiasto choć jedną ładną feministkę, a ożenię się z nią z miejsca i przy trzecim dziecku przekonam ją, że była głupią, nie wyszedłszy wcześniej za męża.

Sewerkę to tak oburzyło, że aż uciekła i zapominając o dobrym tonie, rzuciła mu poduszkę z kanapy na głowę.

On zaś zamiast się obrazić, zaczął się pokładać ze śmiechu i powiedział:

— Ot, widzicie, mężczyźnie — gdyby mi zrobił coś podobnego — dałbym w kark, ale was, Niewiasto, pocałuję w tę grubą, brzydką łapę i będziemy się dalej klócili w naj-

lepszej zgodzie!... Po za tem wiecie dobrze, że was szanuję za wasze inne liczne zalechy, pomimo tego kręćka feministycznego i krótkich włosów, które dlatego tylko obcinacie, że macie mniej zachodu czesać się palcami, niż grzebieniem.

O ile sadył się nawet na to, aby z Sewerką rozmawiać bez ceremonii wszelkiej i okazywać jej, że sobie nic nie robi z tego, gdy wpada w pasyę, o tyle wobec najmłodszej jej siostry starał się zachowywać całkiem odmiennie i pozyskiwać względy dziewczyny, chociaż czynił to niezgrabnie z jakąś niedźwiedzią gracyą, odnosząc wręcz przeciwny skutek, niż zamierzał.

Bronia nie lubiła go i unikała jego towarzysstwa.

Nie dawała mu wprawdzie poznać, że czuje do niego antypatyę, ale traktowała go tak ozięble, z taką obojętnością przyjmowała jego nadskakiwania i komplementy, że bardzo rychło dorozumieć się musiał, iż dotychczasowe zachody jego były zupełnie stracone.

Udawał jednak, iż tego nie zauważył; nie mniej wszelako nosił w sercu ostrą, kolącą drzazgę, która go drażniła i dokuczala mu, chociaż się z tem ukrywał.

Od czasu zaś, gdy podpatrzył w niej bardzo nieśmiało okazywaną skłonność do Lebickiego, nabrał do niej cichej lecz głębokiej urazy i badawczo miał ich oboje na oku.

Wspólność ideałów, hasel, obowiązków i pracy z Sokolikiem, nie pozwalała mu wprawdzie zdradzić się przed nim ze swemi uczuciami, tem bardziej, iż wobec wyższych celów, którym obaj służyli i wobec wielkiej życzliwości, okazywanej młodszemu towarzyszowi przez wspólnego ich mistrza i przewodnika, nie wypadalo mu stosunku tego narażać osobistymi pretensjami i wprowadzać do niego czynnika tak marnego, jak zazdrość o ładnego podlotka.

Ukrywał się zatem i milczał, nie poruszając nigdy tego przedmiotu w zetknięciu z Lebickim; czuł, że dla obu mogłaby być ta rzecz zbyt drażliwa i musiałaby wprowadzić pomiędzy nimi rozdzwięk, który ich solidarność partyjną mógł narazić.

Sokolik nie domyślał się nawet, że pomimo wszelkich pozorów zażyłości i dobrego koleżeństwa, ma w Dowmuncie nieprzyjaciela.

A jeszcze bardziej byłoby go zdziwiło odkrycie, że powodem owej niechęci była owa „sikora,“ ów „dzieciak z dołkowaną buzią,“ o którym Dowmunt wyrażał się jakby z lekceważeniem umyślnie, jako o czemś, co jeszcze niema prawa zajmować sobą dojrzałych mężczyzn i budzić w nich poważniejszych uczuć.

Pomiędzy nimi zresztą, jado ludźmi „z partyi,“ tego rodzaju sprawy powinny były schodzić na ostatni plan i stać po za nawiasem ich stosunku.

Drażliwość sytuacji dla Dowmunta była tem większą w danych warunkach, że z natury swych zajęć i obowiązków przy Łańskim, musiał nieustannie stykać się z rywalem i wbrew swemu temperamentowi hamować się, nosić maskę na twarzy i uważać

pilnie, aby mu się przypadkiem nie zsunęła kiedykolwiek.

W ostatnich dniach po powrocie Zeusa z objazdu prowincjonalnego, zarówno Dowmunt, jak Lebicki, musieli być ciągle na jego usługach i załatwiać wspólnie jego polecenia nie cierpiące zwłoki.

Zeus nosił się z jakimś wielkim planem, którego jednak swoim najzaufanszym towarzyszom w całości zwierzyć nie chciał; mówił im tylko ogólnikowo, niewyraźnie:

— Chwila jest bardzo ważna!... jeśli się z niej teraz nie skorzysta, musimy na drugą taką czekać Bóg wie, jak długo. Przydałaby się nam teraz Niewiasta, gdyby tu była!... miałbym dla niej ważną misję. Ona ma już stosunki i zaufanie w tych sferach, o które nam najwięcej obecnie chodzi.

Sokolikowi oczy zaświeciły.

— A nie może jej kto inny zastąpić? — spytał.

— No, rozumie się, że trzeba będzie kogoś odpowiedniego wynaleźć.

— To może ja?..

Zeus uśmiechnął się i gładząc swoją czarną brodę, posrebrzoną już szronem siwizny przedwczesnej, spojrział na niego z jakimś ojcowskim zadowoleniem i rzekł.

— Tyś zawsze gotów na wszystko!... świerzbi cię skóra i chciałbyś, aby ci ją trochę poskrobali. Poczekaj, poczekaj, jeszcze i tego zaznasz!

Potem spowaźniał, ściągnął brwi nad swoimi swemi oczyma i po chwili namysłu, odezwał się:

— Nie, to niemożliwe!... zamało jeszcze jesteś doświadczony. Tu trzeba działać szybko, zręcznie, śmiało i umiejętnie. Dowmunt, pojedziesz ty!... dziś wieczorem kopniesz się z Warszawy, a jutro na noc musisz być z powrotem.

— A ja? — prawie z żalem i urazą zapytał Edmund.

— Ty?... zostaniesz przy mnie. Masz przecie jutro porozumieć się z tą modystką, która nam przyrzekła udzielić swego mieszkania na zebranie trzynastej dziesiątki. Zapomniałeś?

Sokolik wyciągnął z kieszeni na piersiach papierosa, rozdarł bibułkę i rozwinął papierowy munsztuk, na którym lekko ołówkiem nakreślone były jakieś cyfry i znaki, zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych.

— Oto jest adres! — rzekł, podając zwitek papieru Zeusowi; — wszystko już załatwione.

Łański poklepał go po ramieniu.

— W papierosach nosisz tajną korespondencję?... to dobry pomysł!... kto ci to poradził?... — spytał, odcyfrowując umówiony alfabet.

— Kto poradził?... tym razem moja własna głowa, — z pewnem poczuciem dumy odpowiedział Lebicki.

— No, to się pilnuj, żeby jej nam nie rozbili, bo szkodaby było! — powiedział Zeus; — ja wiedziałem, że nosisz tę główkę nie od parady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JULIUSZA POMNIK.



Wieszczu!... nie stawim pomnika dla Ciebie,
Bo głaz za kruchy, i za słabe spiże,
By wzniesć Ci posąg godzący w podniebie
Wgrzęzły w granity — o gór wsparty wyże...

Tobie nie stanąć na głazów cokule,
Przerosłeś wielkość — boś wielkością jedno,
Jako bóg dzierżąc w ręku ziemską kulę
Stoisz w bezkresie — a słońc twarze bledną.

Twój pomnik wieszczu — to pierś Polski syna,
Świątyni progiem — ziem naszych krawędzie,
Laurem twe imię własne — co poczyna
Rość hymnem ludu w snów wielkich legendzi e..

Boski lotosu kwiecie! Boży syniel!...
Pieśń twa orędziem — pieśń wołaniem ludu,
Jerych mury pękną — bo pieśń płynie
I woła cudu!...

Pieśń twa spiżowa... pieśń twa gorejąca,
Pioruną mową w pył utrże łańcuchy,
Obronne tarcze w drzazgi poroztrąca
I wskrzesi duchy!...

Ty żyjesz wieszczu!... W twym własnym peanie
Twe zmartwychwstanie!...

Ida Pilecka.



Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.



Część II-ga.

Powstanie 1863 go roku wybuchło nagle, niespodziewanie dla tych nawet, którzy je przygotowywali i do niego parli.

Bądź co bądź, przypuszczano, że branka, naznaczona na dzień 16 go Stycznia, nie dojdzie do skutku, że rząd cofnie się przed krokiem tak wyzywającym, albo przynajmniej na pewien czas go odroczy. Gdy jednak pobór stał się faktem dokonany, gdy młodzież, doprowadzona do rozpacz, masowo opuszczała Warszawę i wszystkie miasta, w których mogła być pochwycona, nie było już środka powstrzymania wybuchu.

Tysiące młodych ludzi zbiegło w pole i do lasu, gdzie błakali się, nie wiedząc, co począć z sobą. Żywili się jeszcze jako tako za własne pieniądze lub z ofiarności obywatelskiej dworów i chat wiejskich, ale nie mieli ani broni, ani dowódców. Taki stan niepewności trwał przez dni kilka, aż komitet centralny w Warszawie wysłał rozkazy do wszystkich województw, a następnie, przerażając się na tymczasowy rząd narodowy — odezwę

rewolucyjną do narodu. Komitet składał się wtedy z księdza Karola Mikoszewskiego, Oskara Aweydy, Jana Majkowskiego i pełniącego obowiązki sekretarza — Józefa Jankowskiego. Uczestniczyli w naradach komitetu: Stefan Bobrowski, jako naczelnik miasta, Zygmunt Padlewski i Antoni Jeziorański, oficer legionów węgierskich. Nadto w tych pierwszych postanowieniach, decydujących już o akcyi zbrojnej, udział brali: Daniłowski i Władysław Janowski, sędzia trybunału z Kielec. Pamiętne to powinny być nazwiska, bo chwila była zaiste epokowa i bądź co bądź, taką pozostanie w dziejach porozbiorowych narodu.

Jeszcze w nocy z 17-go na 18-ty Stycznia na trzech posiedzeniach, a właściwie jednym, z dwiema przerwami, aż do świtu przeciągniętem, komitet chciał powstrzymać burzę, choćby to z największymi ofiarami połączone być miało. Stało się to na wniosek Padlewskiego, który jako wyrobiony w sprawach wojennych oficer rosyjskiego sztabu, z wyższem wykształceniem fachowem, o ile gorąco zalecał powstanie przedtem, o tyle teraz radził je powstrzymać, aż do ukończenia przygotowań. Jeziorański — również fachowiec — godził się z tem zdaniem i prznosił nawet najstraszniejsze przejścia dla poukrywanych jeszcze w mieście spiskowców, niż wyruszenie w otwarte pole z gołą ręką na bagnety i karabiny. Komitet centralny lękał się o siebie, że go rozniosą desperaci, więc poszli do nich Padlewski i Jeziorański parlamentować i ewentualnie oburzenie, a nawet i akcyę już wyjętych z pod prawa zbiegów rewolucyjnych skierować przeciw rządowi i Wielopolskim, ojcu i synowi.

Wbrew przewidywaniom komitetu niedoszli rekruci dali się łatwo uspokoić, z wyraźnem zastrzeżeniem, że się na wszystko godzą, byleby natychmiast rząd narodowy ogłosił jak najbliższy termin powstania.

Teraz już, obradując spokojniej, komitet postanowił złożyć dyktaturę w ręce generała Ludwika Mierosławskiego, do którego w tym celu miał być wysłany do Paryża Władysław Janowski. Aż do tego czasu, tymczasowy rząd narodowy, tajny, miał przerodzić się w zupełnie jawny i po opanowaniu Płocka przez powstańców — w tem mieście urządzić sobie siedzisko. Padlewskiego zamianowano dowódcą sił zbrojnych województwa płockiego. Jeziorańskiego wydelegowano do Serocka, gdyż tam już zebrały się liczniejsze gromady młodzieży. Stefan Bobrowski, jako naczelnik miasta, miał pozostać w Warszawie i spełniać w niej, oprócz naczelnictwa, obowiązek delegata rządu narodowego. W wykonaniu tych postanowień rząd narodowy udał się do Kutna, aby, nie tracąc połączenia z Warszawą koleją żelazną, być najbliżej, bo tylko o pięć mil od Płocka, przyszłej swojej rezydencji.

Wojewódzkim w gubernii Płockiej był wtedy Rolski, a władza cywilna pozostawała w ręku Wojciecha Zegrzdy, patrona przy trybunale płockim.

Gdy już porzucono myśl zdobycia Modlina, Rolski z Zegrzdą podjęli się ułożyć plan opanowania Płocka, za którego powodzenie, szczególnie Zegrzda, zupełną na siebie przyjmował odpowiedzialność. Na dany sygnał przez dzwony w kościele farnym i Raformatów, re-

wolucyoniści w samym mieście mieli uderzyć na odwach, w środku miasta na rynku Kanonicznym położony, gdzie trzymała straż tylko komenda inwalidów. Dzwon z katedry miał wtedy wezwać Rolskiego, Bończę i Kowalewskiego z oddziałami powstańców, oczekujących za rogatkami miasta. Z żołnierzami w koszarach łatwoby już było się rozprawić, bo załoga nie była liczna, więc uległaby przeważnej sile uzbrojonych w zdobytą na odwachu broń powstańców. Miano też związane stosunki z oficerami, a może ludzono się tylko, tak, jak w ogóle w początkach powstania, że są oni cichymi sprzymierzeńcami polskiej rewolucji.

Napad na Płock zawiódł zupełnie, tak jak zawiódły wszystkie inne w tym dniu dokonane w dwudziestu kilku miastach i miasteczkach innych gubernii. Dzwony w kościołach uderzyły na alarm, ale ściągnęły na ulicę zaledwie kilkudziesięciu spiskowców. Przez zdradę, czy wypadkowo, generał Mengden i pułk. Poźniak zostali uwiadomieni o napadzie. Wyszedł rozkaz zamknięcia od rana wszystkich domów, tak, aby nikt z mieszkańców nie ważył się wychodzić na ulicę, pod groźbę utraty życia. Załogę inwalidów na odwachu wzmocniono oddziałem z koszar. Piechota, kawaleria i kozacy od zmroku już w licznych oddziałach przebiegali miasto.

Garstka odważnych, nie bacząc na to wszystko, rzuciła się na odwach około wpół do pierwszej w nocy. Za całą broń mieli zaledwie parę fuzy i rewolwerów, niektórzy szli tylko z kijami. Na strzał, który powalił sztyldwacha, wojsko odpowiedziało morderczą salwą plutonu, ściągając pomoc z koszar i przebiegających ulicę patroli. Zewsząd napierani powstańcy, z których wielu już było ranionych, w części rozpierzchli się po domach, a w części schronili się do kościoła Reformatów, położonego dość daleko od rynku Kanonicznego. Tam ich otoczono i pojmano, a sąd wojenny skazał na śmierć dwóch przywódców: niepamiętnego mi z nazwiska kowala i Cwirkę, jedynaka, syna ubogiej wdowy po niższym urzędniku. Zęgrzda zastrzelił się na schodach cukierni Malezykowskiego, naprzeciwko odwachu. Jest to fakt znany mi dokładnie, a błędnie przez Berga w „Zapiskach“ opowiedziany. Z wieży katedralnej dał się słyszeć dzwon, kiedy już na mieście panowała cisza grobu i nie miał kto odwołać raz wydanego rozkazu.

Berg utrzymuje, że Rolski czy Bończa, a może obadwaj z powstańcami dostali się do miasta. Wie nawet, że któryś z nich uwił się po ulicach na białym koniu. To wszystko jednak jest fałszem, bo do Płocka nie wkroczył żaden oddział powstańczy, a tylko partya Kowalewskiego, nieliczna zresztą i źle uzbrojona, czekała na sygnał pod bielskimi rogatkami. Puszczona z koszar, czy z odwachu rakietą, padła na jeden z wozów obozowych i rzuciła popłoch w oddziale, tak, że cofnął się od miasta, w którym zresztą wobec dobrze przygotowanego nieprzyjaciela, nie miałby co robić.

Pomimo odniesionego przez powstańców świetnego zwycięstwa w lesie Ciołkowskim, przez oddział Zameczka (Cichorskiego), gdzie dowódca rosyjski, pułkownik Kozłaninow, po-

legł, a z całej jego komendy ocalało tylko osmnastu ludzi, na razie trudno było przypuszczać, aby Płock zdobyć było można, a więc i projekt ustalenia w tem mieście rezydencji rządu narodowego, musiał być uznany za chybiony. Członkowie rządu powrócili z Kutna do Warszawy, a jakkolwiek w województwie płockiem pozostał Padlewski, jako naczelny dowódca sił zbrojnych województwa, to jednak odtąd główna waga akcji przeniosła się w Radomskie, Kieleckie, Lubelskie i na Podlasie. Stanowiło to według ówczesnego podziału dwie tylko gubernie: Lubelską i Radomską, tak dalece, że naczelnik wojenny rosyjski w Kielcach, Czengiery, podlegał rozkazom komenderującego w Radomiu, generała Uszakowa, tak samo, jak siedlecki, Drejer, otrzymywał rozporządzenia od generała Chruszczewa z Lublina.

Młodzież warszawska, która poszła głównie w dwóch kierunkach: okolic górzystych lub najbardziej zalesionych, a więc do puszczy Kampinoskiej, w ówczesnej gubernii Płockiej i ku górcom Święto-krzyżkim, teraz już cała zwróciła się w Kieleckie, gdzie powstanie z początku największe miało powodzenie. Udał się tam napad na Bodzentyn, a bitwa w Jedlnie do świetniejszych zwycięstw powstańców się liczy, tak samo, jak napad na Szydłowiec.

W gubernii Lubelskiej także mianowany wojewódzkim dziewiętnastoletni Leon Frankowski, tak umiał podniecić zapał młodzieży Puławiaków (studentów politechniki, założonej w Puławach w r. 1862-im) płomiennymi mowami, że cudów waleczności dokazywali. Na początek wypędzili załogę rosyjską z Kazimierza nad Wisłą, a na rynku tego miasta, bogatego w tyle pamiątek po ostatnim królu Piaście, Frankowski wypowiedział mowę, która streszczała program powstania. Ustęp z niej najwybitniejszy obiegł wszystkie dzienniki europejskie: „Na co wam broń? Z kijami zdobędziecie na Rosyanach karabiny, z karabinami armaty, a z temi Modlin i Warszawę!“

W Kazimierzu jednak nie można się było długo utrzymać, wysłano z Lublina znaczne siły pod dowództwem pułkownika Miednikowa, które wyparowały powstańców z miasta. Partya Frankowskiego nie została jednak rozbita, przeprawiła się tylko przez Wisłę i sformowała na nowo w Zawichoście. Miednikow i tam popędził za nią i rzeczywiście zadał jej klęskę w bitwie pod Słupcą, w której padło stu Puławiaków, pochowanych na polu bitwy we wspólnej mogile. Frankowski ranny dostał się do niewoli, a skazany na śmierć przez sąd polowy w Lublinie, tamże przed zamkiem powieszony został.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Co się dzieje?



Ruch przedwyborczy...

Ścierają się pojęcia, przekonania, ambicje, egoizmy, ściera się najbardziej jedna z drugą ta odwieczna, powszechna, do wszystkiego

mniej lub więcej dyskretnie domieszana, każdej niemal enocie z za podszewki wyglądająca, ta najczęściej bezwiedna i zaślepiona, a prawie zawsze przedrażniona, naby odarty z naskórka palec, ta ogólnoludzka i specjalnie nasza w miliardowych odmianach objawiona lub przytajona, co godzina w innej masce lub innym kostymie występująca — miłość własna!

Pycha jest względnie rzadką, bo musi się na czemś konkretnem oprzeć; zarozumiałość potrzebuje także jakiejś choćby iluzorycznej podstawy; próżność nawet przyczepioną być musi choćby do zgrabnego nosa, albo nowego kapelusza; jedna tylko miłość własna może być przepowszechną, bo nie potrzebuje żadnego innego punktu oparcia, jak tylko dogmat nieomyślności swojego „ja.“ *Ja* tak myślę, *ja* to mówię, *ja* tego żądam, a więc tak jest mądrze, a więc to jest dobrem, a więc w tem jest słuszna racja, — a więc kto mi przeczy, ten naturalnie niema racji, nie chce dobrego, i chociaż może sobie w czem innym być mądrym, ale w tem, w czem się *mnie* sprzeciwia, okazuje się bezspornie głupim...

Miłość własna... Ten polip wieloramienny drzemie w kłębek zwinięty w jakimś psychicznym zakamarku, ale draśnijcie go choćby cienką szpileczką, a wnet wysunie się długie, ruchliwe ramię i zdradzi skurczonego na dnie duszy głowonoga... A kiedy przyjdzie jaka ważna chwila dziejowa starcia się zdań, poglądów, przekonań powszechnych, wtedy polip wysuwa wszystkie swoje ramiona w całej ich potwornej nagości, — i oto następuje gwałtowne zderzenie się wszelkich „nieomyślności, stanowiących podłoże osobistych przeświadczeń,—i oto walka stronnicza rozdziera społeczne łono i szarpie je brutalnie i zakaża jadowicie....

Czyż nie byłoby pożądanem, aby konflikty partyjne odbywały się z powagą, godnością i spokojem? Czyż nie jest pewnem, że takby się właśnie odbywały, gdyby były ścieraniem się nie indywidualnych próżności, lecz czystych i szczerych przekonań?

Jeżeli to jest prawdą, więc cóż zrobić, aby tak było?

Bardzo mało—i bardzo wiele.

Zreformować tylko jednostkę—tylko siebie samego, ale w tym sensie, aby mózdz odnieść największe ze zwycięstw zwycięstwo skromnego o sobie mniemania, nad samouwielbieniem.

A dlatego potrzeba nauczyć się analizować krytycznie pierwej swoje niż cudze przeświadczenia, umieć je bezstronnie rozróżniać od uprzedzeń, a w stosunku do cudzych przeświadczeń zachowywać się bezinteresownie, to jest tak, jakby nas one w niczem osobście nie dotykały, nie drażniły i nie upakarzyły.

Przykład wiele znaczy i wiele może: wszak to jest moralny bakcyllus złego i dobrego. Niechby choć jedna grupa ludzka zachowywała się tak, jakby dla niej drażliwość miłości własnej nie istniała wcale, to z pewnością, innym grupom ludzkim takby tem imponowała, że aniby jej drażnić nie śmiano, aniby się wobec jej spokojnej powagi wręcz przeciwnem zachowaniem się zbłąźnić nie miano ochoty.

Ach! wieleby to, wiele, dało się zrobić w życiu, gdyby się robota od siebie zaczynała!

Zwycięstwo na polu własnej psychyki, pod bodźcem obywatelskiego poczucia odniosła u nas właśnie teraz spora ilość ludzi, tych mianowicie, którzy rozumiejąc, że jednolitość i ześrodkowanie działalności jest niezbędną koniecznością wobec trudności zdobycia autonomii, odłożyli na później ciąg dalszy porozpoczynanych sporów na tle różnic w swych programach, w danej zaś chwili i w danym razie zleli się w spoisty taran, zamierzający rozbijać w przyszłej Dumie prawdopodobny opór w kwestyi najbliższej nas dotyczącej. Do koncentracji narodowej przystąpili z właściwymi Narodowcami i Realistami Polacy-postępowcy i Żydzi Polacy; klócić się będą później w autonomicznym sejmie, — ale teraz pójdą ręka w rękę po zdobycie tego sejmku. Ci z pomiędzy nich, którzy zarzekali się, że się w żadnym wypadku z danym stronnictwem nie zjednoczą, to są właśnie zwycięzcy tego psychicznego polipa, którego synem i następcą jest upór partyjny tak często zacinający się pod bodźcem przedrażnionej miłości własnej nie tylko przeciw obywatelskiej enocie, ale nawet przeciwko dobrze pojętemu interesowi własnemu.

W całym Imperyum wybory w pełnym biegu, o ile pełnym biegiem można nazwać ciągle zmaganie się z najwymyślniej stawianymi przeszkodami. Pomimo to, opozycja różnych barw i odcieni, zdaje się wszędzie brać przewagę nad grupami wstecznymi — i po raz drugi w ciągu jednego roku zdają się świtać brzaski dnia nowego. Niemniej przecież przeważającym nastrojem powszechnego usposobienia jest pewien rodzaj przygnębienia, czy też zniechęcenia, coś takiego, co przypomina obraz znanego symbolisty, Saszy Szneidra, którego reprodukcya niedawno temu przez czas dłuższy wystawiona za witryną jednej z warszawskich księgarni, zatrzymywała przed sobą przechodniów w głębokim zamyśleniu: plecami do widza stoi człowiek nagi, atletycznej budowy, pochyłym krokiem i opuszczonymi w dół ramionami wyrażający dziwnie dobitnie siłę bierną, i moc znieważoną. Przed nim, przodem do widza, rozwała się nisko, płasko i szeroko potworna bestya, do niczego żywego nie podobna; kontur elementarnych kształtów, jakby ciężkie oslizgłe cielsko morsa, którego dwa długie odnoża ograniczyły dużym półkolem stojącego pośrodku człowieka, a rozlany bezkształtnie łeb ogromny wydłużony tylko parą okrągłych, kocich oczu, nieruchomo, hypnotycznie, fatalnie, wpatrujących się w przepotęźnego, ale opętanego niemni siłacza... Mistrz Sasza zatytułował ten obraz „das Gefühl der Abhängigkeit,“ Poczucie zależności.

W kulturalnych Niemczech tryumfuje zasada bezkształtnego cielska z hypnotyzującymi oczyma. Wilhelm II kopnął butem przedstawicielstwo narodowe, — „jage mir die gange Bande fort“ — a kopnięcie było tak skuteczne, że kompletujący się drugi parlament w znacznej swej większości widocznie już usposabia się do ucałowania imperatorskiego obcasa. Polacy tylko — ten wieczny wrzód wolnościowy na cielskach wielkiego despotyzmu, pozyskawszy parę poselskich manda-

tów, więcej gotują się do ostrej krytyki parlamentarnej. Tyle też ich pociechy, że się sobie wygają, ale niech gadają, bo kto milczy — ten zezwala.

Życie nasze społeczno - umysłowe w bieżącym zimowym sezonie wrzątkiem wre. Od czytów, prelekyi, konferencyi, dyskusyi, bez liku, a wśród tego często gęsto wystrzela rakietą, wiec jakiś, rozumie się, zwykle burzliwy. Zebrania wyborecze i przedwyborecze przy obecnych warunkach nie mogą naturalnie odznaczać się flegmatycznym nastrojem; ale i wiece całkiem pokojowej natury, mianowicie pedagogiczne, silnie wyładowały magnetyczne napięcie sprzecznych poglądów. W ogóle na przeróżnych wiecach zdarzały się przeróżne nietakty, niedelikatności, niedyskrety, nawet niegrzeczności; ale przesadnym był purytanizm lub pruderya niektórych, co się tem zbyt gorszyli, wydziwiając od burd, hec i skandalów za tego rodzaju podniecenia, które się na całym cywilizowanym świecie praktykują, skoro jaka paląca kwestya lub ostre jej postawienie poruszy żywo umysł.

Wiadomo, że psychologia tłumów jest zgoła inną, niż przeciętnej kulturalnej jednostki; a gdy tłum długo senny nagle ocknie się, porwie i ze snu krzyknie, to znaczy, że sen jego nie był śmiertelnym.

Rozumie się jednakże, iż tego dobrego nie powinno być za dużo; ale u nas jakoś dotąd nie rzucono jeszcze na siebie krzesłami, a nawet nie wymyślano sobie głośno od wszystkich demonów, co się wszak czasami praktykuje w Europie...

Pierwszy wiec feministyczny wykazał duże zainteresowanie się kwestyą kobiecą, nawet u płci mniej pięknej, co trzeba skonstatować z zadowoleniem, ponieważ do niedawna znaczna większość społeczna była dla tej kwestyi usposobiona wrogo lub obojętnie. Na wiecu owym nie wynaleziono wprawdzie prochu, nie został postawionym żaden postulat, mający szanse konkretnej skuteczności, choćby naprzykład w formie projektu postawienia w przyszłym parlamencie odnośnego wniosku, ale dobrze i to na początek, że opinia poruszona i zajęcie wzbudzone; dalej już pójdzie, byleby popychać.

Mała uwaga pod adresem osób, które pisząc o wiecu kobiecym nazywają go „niewieścim“ — i w ogóle zresztą ten archaizm wskrzeszają. Intencya jest dobrą, bo płynnie z chęci wyrażania się o kobiecie z szacunkiem i powagą, ale tkwi w tem błąd językozawczy, który sprawia, że panowie, chcąc być nazbyt grzeczni, są właśnie niezbyt grzecznymi, jak to zresztą często bywa w męzkżeńskich stosunkach. Przypominam zatem, że wyraz „niewiasta“ pochodzi od wyrazu *nie-wiedza*, bo słowiańskie „niewieża“, czyli człowiek nieoświecony, ignorant, było pierwotnikiem tej staro-polskiej denominacyi kobiety. A chociaż nazywane tem mianem istoty nosiły je z taką godnością, że się z czasem stało synonimem zacności i cnotliwości, niemniej przecież dziś jest niestosownem, ze względu na intelektualne swoje znaczenie. Mniemam, że obecnie żadna już rozsądna *dama* nie obrazi się za to, że ją nazwą po prostu *kobietą*, i wyrażam nadzieję, że męż-

czyźni uwzględnią słuszne żądanie: nie nazywajcie nas *niewiastami!*

Terpi.

Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

Co do Elleny Key, chaotyczność jej wskazań, rzekomo „postępowych“, co do dróg powołania niewiasty, uprawnia nas do wniosku, iż nie ujęła ona dostatecznie pewną dłońią tego wątku duszy kobiecej, z którego tkać zapragnęła swoje acz barwne, ale zarazem w części płowiejące już wzory. Typ *kobiety nowej* naszych znamiennych dni przełomu, nie upostaciował się też bynajmniej szczęśliwie w organicznej pojęciowej tej myślicielki. Nie zdolna jest ona wczuć się w jej wysoce skomplikowaną duszę, nie zdaje sobie właściwej sprawy ani ze wstrząsających ją zczynów głębokiego tragizmu, ani ze stopnia rozwoju nowych pierwiastków twórczych.

To też dusza tej *kobiety nowej*, to coś, co się zaledwie staje, co jest właściwie dopiero w fazie wylaniania się swego z łona tajemnicy na światło t. zw. rzeczywistości, coś, co dopiero w czasie wypowie się *w swoim jestestwie*, nie w Ellenie Key napotka właściwe swe ujęcie, nie ze strony tej myślicielki będzie szczęśliwie odcyfrowaną zagadką. Organizacya psychiczna Elleny Key zamało w ogóle jest wnikliwą w sferę tych rzeczy, których strona zjawiskowa nie jest ogniwem widzialnem utajonego w nich wątku wiekuistości.

Orozelityzm względem tej pisarki, gdzie idzie o wyrobienie dróg *samoistności myśli* w łonie kobiecego świata, ma też w sobie i bardzo niebezpieczne zasadki. Doprowadził on już u nas, co tu stwierdzamy jako *post factum*, do głoszenia zasady, że: „*obowiązkem* kobiety jest nie tylko rozumieć, ale i podzielać dążenia mężczyzny“ (Art. I. M. „Kobieta współczesna“). Zagwałdza to, jak widzimy, myśl krytyczną kobiety na stanowisku oddawna już przeżytem, stając się kulą u nogi *postępowemu* dążeniu *po szlakach swoich własnych dróg*. Na ślizkich ścieżkach takiego stanowiska znikają, rzecz prosta, widoki pożądanego rozwoju tych nowych dróg myśli, jakie sobie rzeźbi już dziś kobietaw opoczystej skale wszech kłamstw konwencyonalnych, tamujących jej postęp prawidłowy w krainy Prawdy.

Na sumienie Elleny Key, jako przewodniczki błądzących, spada ponadto jeszcze jeden ciężar, wysoce odpowiedzialnej natury. Oto z przykładów przytaczanych przez nią na poparcie ryzykownych jej tez i arcypochopnych uogólnień, wychodzi na jaw aż krzyżująca niekiedy nieznaną jej stronie dziejów ko-

biety, dochodząca aż do nieliczenia się z danymi ze sfery wiadomości elementarnych, tak w historycznej, jak i w bieżącej fazie zozwojowej tej sprawy. Ze zdumiewającą wzdargą dla tej natury przesłanek, formułuje ona takie np. wnioski: „Droga prywatnej edukacji była *po wszystkie czasy* (tak) dostępna tak dla kobiet, jak i dla mężczyzn, a przecież nie widzimy inicjatywy, ani pomysłowości kobiecej na żadnym polu postępu, a to tak dalece, że nawet w sztuce kulinarnej wynalazczość była po stronie mężczyzn“ (!).

W sądzie powyższym napotykamy się z fałszem notorycznym w twierdzeniach obu. Równouprawnieniu obu płci w sferze edukacji prywatnej, stał, jak to jest wiadomem ogólnie, kulturą wieków zbudowany taran „prawa obyczajowego.“ Nie było w zwyczajach, poprostu, dopuszczanie kobiety do zbyt ślęczenia nad książką, czy też oddawanie się sztuce, a to choćby dla różnorodności tych zajęć, jakie spadały na barki kobiece w zakresie jej życia rodzinnego. Młódz niewieścia w znacznym stopniu towarzyską rozmowę wiodła przy pracy „u krosienek,“ ten bowiem rodzaj zajęcia nadawał dziewczęciu postawę „przystojną,“ przy konieczności skromnego spuszczenia oczu dziewczycy, którym zbyt śmiało w twarz mężczyzny spojrzeć „nie wypadało.“ Obyczaj przeto dalekim był w ogóle od holdowania zasadzie równouprawnienia płci obu, tak w salonie, jak i na ławie szkolnej, lub w edukacji prywatnej. Co zaś do argumentu wynalazczości płci męskiej i w sferze sztuki kulinarnej, to, doprawdy, znane są światu „przepisy gospodarcze“ naszych prababek i ich domowe apteczki, mało zaś wiemy o tem, by isć to miało na karb... zasługi naszych pradziadków...

A ciekawszy jeszcze argument dowodowy mamy w twierdzeniu Elleny Key, iż „Rousseau pierwszy wzbudził w kobiecie skłonność do spełniania macierzyńskich obowiązków.“ Jakkolwiekbyśmy cytate niniejszą z przekładu polskiego dziełka „Missbrauchte Frauenkraft“ zmodyfikować chcieli, wyraz „skłonność“ przekładając np. na rozbudzenie poczucia, to i tak będzie to bezprzykładne odarcie kobiety z jej cnót, choćby tylko instynktowych, na rzecz isćcie cudotwórczych już zasług geniusza męskiego w osobie Jana Jakóba Rousseau'a.

I jeszcze jedna próbka, jako dowód nie liczenia się ze strony Elleny Key ze stroną faktyczną rzeczy.

„Nie bronił nigdy obyczaj kobietom poświęcać się muzyce, literaturze, sztukom plastycznym. W każdej epoce (?) mogła ona była zdobyć najwyższe tryumfy w tej dziedzinie, gdzie jest przecież przeważnie dyletantką“ i t. p., w tym tonie na fikcyi własnej zbudowanych zarzutów.

To już doprawdy co najmniej nie uchodzi, zważywszy to stanowisko, jakie posiadała myślicielka szwedzka, jako pionierka nowych dróg w ruchu kobiecym.

Wystarczy odwrócić pierwszą lepszą kartę którego z dzieł, zaznaczających bardzo sumarycznie dzieje martyrologii ducha niewieściego, aby stwierdzić, jak dalece powyższa teza Elleny Key oparta jest na fikcyi. Fakty mówią zgoła co innego. Oto wiadomem jest, iż

jeszcze do XVII-go wieku odmawiano kobietom *prawa* do kształcenia się w sztuce.

Do XVII-go wieku role kobiece wykonywane są przez śpiewaków, t. zw. *generis neutris*. W chórach kościelnych kobiece głosy zastępują młodzieńcy, falseści. Nie dozwolane jej są niektóre instrumenty muzyczne, sławna wiolonistka, Mara, przybywszy na dwór angielski, musiała porzucić grę na skrzypcach, jako „nieprzystojną“ kobiecie. Zmieniła ją na harfę... Marya Stuart broni np. tezy: czy *przystojnem* jest dla kobiety zajęcie w dziedzinie sztuki i literatury. Też samej tezy broni już w XVIII ym wieku głośna Marya Agnesi. Dowodów podobnego stanu rzeczy można przytoczyć mnóstwo. Do dziś wszakże utartą jest zasada wyłączności wielu przywilejów; żyjemy wszakże jeszcze w czasach, gdy wiele rzeczy najgodziwszych „nie przystoi“ kobiecie, zaś mnóstwo niegodziwości mężczyźni uchodzi.

Ellena Key przecież przechodzi całkowicie mimo tej całej wymowy faktów, budując gmachy swych śmiałych, aż do naiwności, uogólnień.

Ten stosunek uderza nas i co do jej poglądów i na kolizyje, jakie zachodzą jakoby pomiędzy życiem psychicznym kobiety, jej umysłową twórczością a funkcyjami macierzyństwa. Wniosek—do jakich dochodzi na tym punkcie Ellena Key—są również zbudowane na... niezależności jej przesłanek od orzeczenia w tym przedmiocie naukowych danych. Zaś na tak upodstawionym gruncie wygłasza ona takie oto twierdzenie:

„W tem tkwi przyczyna, dla której *żadne* imię kobiece nie błyszczy wśród wiekopomych imion ludzkości; przyczyna, dla której w stuleciu kobiety nie można wymienić nawet dziesięciu kobiet (tak!), któreby pod względem energii umysłowej i wartości wyników swej pracy na polu literatury, sztuki lub nauki stanąć mogły obok mężczyzny. (Zawsze ten nic nie mówiący szablon pozowania).

Oto wartość argumentów, jakie Ellena Key czerpie tylko z jakiejś ciałnutkiej sfery osobistych swoich doświadczeń, przy całej zadziwiającej śmiałości rozciągania ich na zasadę ogólną. Wszakże wszelki badacz bezstronny, nieroszczący sobie nawet najmniejszych pretensyi do stanowiska ludzi głośnych w świecie, chcący zbudować w danym zakresie wniosek ze sfery swych *osobistych* doświadczeń odnośnie do własnego tylko gruntu narodowego, jakież krzyżący kłam zadałby musiał uogólnieniu powyższemu myślicielki szwedzkiej.

Ukazałby jej w dziedzinie swej własnej tylko literatury i sztuki nie jeden dziesiątek imion niewieścich, wysoce zasłużonych na wielu polach ludzkiej myśli, i to dzielnych „przodownik,“ nie tylko stanąć godnych obok twórców-mężczyzn, ale dzierżących w dłoni i palmę pierwszeństwa.

Już samej kobiecie polskiej, za naszych prababek jeszcze, wydał znakomity pisarz (Łukasz Górnicki) takie oto świadectwo:

„Nie ukazesz mi waszmość mężczyzny jednego z osobnemi przymiotami, abym ja wnet żony, dziewczki, siostry albo powinowatej, jemu równej, albo jeszcze osobniejszej, niż on, nie ukazał.“ Zaś współczesny nam Zygmunt Kacz-

kowski, w swem dwutomowem dziele o „kobiecie polskiej,“ stawia kobietę pod względem wartości jej pracy twórczej, w szeregach pierwszych sprzymierzeńców postępu. „Trzeba mi przyznać—twierdzi— że prawie nigdy nie widać ich tam, gdzie się rozszerza jakaś idea na szkodę ludzkości. Nieporównany ich instynkt, osobliwy dar łaski Bożej, *użyczany w plemienu męzkim tylko geniuszom pierwszego rzędu*, a i tym jeszcze nie wszystkim, zawsze je prowadzi do celów szlachetnych, prawdziwych i pięknych.“

Świadectwo bardzo pokrewne temu, wydał znakomity znawca duszy kobiecej, Maurycy Maeterlinck, mówiąc o kobiecie, jako o „najbliższej siostrzycy niepoznawalnego,“ a zarazem wszystkich rzeczy wielkich.

Nasza Eliza Orzeszkowa, w której wysoką organizację twórczą wcielił się, w całym bogactwie swych darów przyrodzonych, subtelny geniusz niewieści, przez który widzi ona rzeczy te, które się stają dopiero, rzeczy poza obrębem dostrzegalności, nie wcielone jeszcze w sferę zjawiskową, wysokie zadanie *odrodzenia ludzkości w myśl ideałów człowieczeństwa*, składa właśnie w rękę kobiecą. Ma on zdaniem tej naszej myślicielki, wcielić w sferę ludzkiego życia bytującą dotąd w krainie ideału zasadę: „*Homo homini res sacra*.“ Ma rozpalic w piersi człowieczej tak wielki płomień miłości bliźniego, na miarę wysokich wskazań ewangelicznego życia, izby pod tym jej wpływem zapanowała w stosunkach między-ludzkich wysoka kultura *humanitarnych* ustosunkowań, kładąc kres tej kulturze nie nawiści i krzywdy, wśród której ginie w człowieku wszystko, co jest człowieczego. A to ma być w wysokim stopniu zadaniem kobiety i jest niem z ducha dążeń zdrowej natury niewieściej, pod wszelakim stopniem sfer ziemskich wypowiadających swe czynne, swe żywotne: Jestem. Tylko bowiem z powodu niedostatecznego dotąd uświadomienia kobiety co do swych dróg i celów w dziedzinie życia ludzkości, niszczyje świat człowieczy w odmętach zwyrodnienia kultury karlej. Geniusz twórczy ducha niewieściego znajdzie się tu jednakże w doskonałej harmonii z zadaniami macierzyństwa, ale macierzyństwa na szeroką miarę piersi, zdalnych do oddechu wolności.

Przeto nie „krzyk o dziecko,“ tak szeroko rozbrzmiewający w reformatorskim programie Elleny Key, ale właściwie i nadewszystko: *krzyk o duszę* będzie zdaniem naszym zasadą dążeń kobiety zawsze i wszędzie, gdzie okaże się ona zdolną do wcielenia w życie wysokich haseł swego Wyzwolenia.

Co zaś do kobiety-Polki, na której barki przypadło zrzucenie podwójnego brzemienia niewoli, pójdzie ona niezawodnie ręką w rękę z duchem dążeń genialnych synów swego narodu, którzy na sztandarach swych wypisali, w imię ideałów wszechludzkich, najszczytniejsze hasła: *walki o Sprawiedliwość i Światło*.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.



Reforma gospodarstwa domowego.

Niesłychane powodzenie *wieców matek* po trzykroć gromadzących tysiące uczestników nie jest (jak chcą niektórzy) kwestią mody lub sprawą podrażnionej ciekawości. (Stałe uczestniczenie w nich jednych i tych samych osób, ogromna ilość rozumowanych odpowiedzi na *kwestyonaryusz matek* przesyłanych pod adresem p. A. Szyćówny, dowodzą, iż ogół rodziców pragnie gorąco zapoznać się ze sprawami wychowawczymi i brać żywy udział w reorganizacji życia młodzieży.

Sprawy wychowawcze wyprowadziły przy tej sposobności na jaw wiele innych kwestii, pozornie różnych, w gruncie zaś rzeczy, zespolonych nierozdzielną siecią całokształtu zjawisk społecznych.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną z nich.

Nasunęła mi ją naiwna uwaga jednej z „wiecujących matek,” która powiedziała mi z wzruszającą szczerością:

— Teraz dopiero dowiaduję się, że trzeba *umieć* być matką, i że ta umiejętność wymaga odpowiedniego przygotowania.

— Oczywiście — odparłem, — matka, która chce być powiernicą i kierowniczką młodzieży, musi przedewszystkiem dzieci swoje rozumieć, wniknąć w głębię współczesnych zagadnień, zapoznać się z problematami wstrząsającymi dusze młodzieńcze.

— Kiedy na to wszystko potrzeba dużo czasu... A mnie domowe kłopoty zajmują dzień cały, — odpowiedziała mi „wiecująca matka.

Samokształceniu matek w kierunku wychowawczym, stają na przeszkodzie troski domowe.

To fakt, z którym należy się liczyć.

Kłopoty gospodarskie, służba niewykształcona zawodowo i niekulturalna, wadliwa i kosztowna organizacja domu, bywają nieraz murem chińskim, odgradzającym matki od duchowych aspiracji.

Czy tak być musi? A jeśli nie, jakie na to środki zaradcze?

Nie będę tu mówić o radykalnych przeobrażeniach ustroju społecznego, ideologii zasadniczych daleko sięgających reform życia...

Pragnę jedynie zwrócić uwagę, iż matki, iż kobiety w ogóle, robią bardzo mało w celu wyzwolenia się z tych „denerwujących trosk powszednich” w ramach dostępnej możliwości.

Panie, przyswajające sobie mody paryskie, z błyskawiczną szybkością, nie wiedzą nawet o tem, iż jesteśmy zacofani o lat dziesiątki w dziedzinie zachodnio-europejskich urządzeń gospodarczych.

A jednak wartoby zastanowić się poważnie nad tą sprawą.

Dotąd spotykamy najczęściej pogardliwe lekceważenie „prozy życia,” lub drugą ostateczność: jednostronne zacieśnienie w płytko pojmowanej roli „zaharowanej” i swarliwej gospodyni.

Wobec ogólnych prądów do zreformowania życia należałoby i tę bolączkę wyprowadzić

na światło dzienne—i bodaj (na najpopularniejszej dziś drodze)—wiecu, wnieść pod obrady sprawę *gospodarstwa domowego* w oświeceniu krytycznym, domagającem się pożądanych reform.

Sprawa *gospodarstwa domowego* łączy się ściśle ze sprawą taniego i zdrowego odżywiania, ze sprawą udoskonalenia i ułatwienia techniki gospodarczej dla najszerszych, najciężiej zapracowanych warstw.

Ociera się ona o zbytek, nędzę i życie nad stan... Wkracza w dziedzinę ekonomii, higieny, a nawet... polityki.

Bo skoro depominamy się o udział w samorządzie, dobrzeby było wykazać sposobem pogładowym, iż potrafimy rządzić się na każdym polu, i że *dom* zarówno, jak *szkoła* i inne instytucje społeczne znajdują w nas światło i rozumne organizatorki, dążące do pracy wytwórczej i pożądanych ulepszeń w duchu ogólnego pożytku.

W tym celu należałoby:

1) dokonać rewizji obecnych urządzeń gospodarczych.

2) Rozpatrzyć krytycznie budżet rodzin.

3) Podnieść kwestję praktycznego wychowania dziewcząt wszystkich stanów przez wprowadzenie do zakładów średnich nauki gospodarstwa domowego, wyrabiając samodzielność i zaradność życiową.

4) Rozpatrzyć palącą sprawę służących, ich wykształcenia zawodowego, kultury i anormalnego, „feudalnego” nieraz stosunku do państwa.

5) Postawić na porządku dziennym sprawę kooperatyw, spółek spożywczych, przyczyniających się do normowania cen, dostawy do domu produktów i t. p. rzeczy.

6) Założyć *ligę spożywców*, któreby wywierała pewien nacisk na gospodarzy domów i różne przedsiębiorstwa w celu powszechnego wprowadzenia urządzeń wzorowych jako to: kuchen gazowych, oświetlenia i ogrzewania centralnego, wind i tym podobnych udogodnień.

Te i tym podobne obrady dążyłyby do *reformowania techniki gospodarczej*, do usiłowań, aby przy skromnych środkach materialnych, zapewnić jak najszerszym warstwom *maximum* komfortu przy *minimum* pracy.

O ile wiemy, sprawy te będą stanowiły treść pracy „Kobieta w gospodarstwie domowym,” łączącej się wspólnym ogniwem z wydawnictwem imienia Orzeszkowej „Kobieta w życiu społecznym.”

W celu zgrupowania materiału faktycznego, organizatorki zamierzają wydać szereg ankiet i kwestyonaryuszów.

Czy sprawą tą zainteresuje się żywiej nasz ogół niewieści, zasklepiiony w zastygłej rutynie przestarzałych formulek.

Czy ruch kobiecy i na tej drodze popłynie wartką falą, rwącą tamy i ograniczenia nakładane przez własną nieudolność, niezaradność, brak praktyczności i inicjatywy.

Ziemianki okazują pewną rozbudzoną działalność w tym kierunku, — przed kobietami miejskimi stoi otworem jedna z wielu zaniedbanych niw życia.

Czy ją zaorzemy?

J. Orka.

Twórczość kobieca.

I.

Kobieta, jako artystka. — Prąd wzrastający na sile. — Marya Raczyńska. — Tańcerka z Xois. — Królowa Saba. — Herstratos.

W twórczości polskiej kobieta jako artystka zdobyła sobie chlubne imię. Literatura, która ma takie brylanty, jak „Cham” Orzeszkowej lub poezye Konopnickiej, może być dumna z ich imion. Snadź prąd artystyczny głęboko wniknął w umysłowość i estetyczną wrażliwość kobiecą, skoro mógł wydać tak barwne kwiaty sztuki.

Lecz ten wysoce piękny objaw jest nie tylko godnym podziwu, lecz również obowiązującym dla młodszych piór kobiecych. Pobłażliwość i przykładanie innej miary do ich twórców jak tylko prawdziwie artystycznej — byłoby dla nich ujmą.

Zresztą tego nie potrzebują. Wśród nich są prawdziwe talenty, które niewątpliwie pięknie się rozwijają.

Tom nowel p. Maryi Raczyńskiej ma swój własny, odrębny wdzięk. Autorka zawdzięcza to zarówno swemu stylowi, jak barwie tematów, które porusza.

Wyobraźnia jej jest giętka, lotna, — umie z niewątpliwą maestryą przenosić się w archaiczne czasy i wśród nich, wśród papyrusów, zapisków pergaminowych i zwalisk, snuje myśli, uczucia i wizje.

A przytem świat ten, ożywiony jej blaskiem, nie żyje życiem sztucznym — przeciwnie ma dużo znamion prawdy artystycznej.

Fantazja autorki nie tworzy swych opowieści u stóp góry Prion, w kamiennych salach Faraonów lub w celi Vittoriny Frani — siłą tylko woli i wyteżenia wzroku w przeszłość — tu znać na każdym niemal kroku, że autorka przetrwała materiał historyczny i wczytywała się w ciekawe fragmenty zapisków i pamiętników.

Prawie wszystkie zawarte w tym tomie obrazki mają wiele w sobie czaru poetyckiego i liryzmu.

Piękna jest tancerka z Xois.

Dla miłości żyła, dla miłości umarła.

— „Czy wiesz kim jestem? — rzekła z nieopisanym smutkiem do Uthofera, — czy wiesz, żem niewolnicą? czy kochasz mnie dość silnie, by chcieć umrzeć, bo i to wiesz, że ceną mojej miłości jest śmierć.”

— „Kocham cię, o Teitis! kocham cię dość silnie, by chcieć umrzeć...”

„Objęła go ramionami i czule, ostrożnie zcałowała ostatnie łzy z jego powiek.”

Obudzenie się miłości w piersi Uthofera przedstawione jest w subtelnych kolorach i liniach. Ponętny wdzięk snuje się nad tą postać młodzieńczą, która szukała prawdy, a obudziła się w ekstatycznym uniesieniu w objęciach cudnej Teitis.

A królowa Saba?

Do nóg upadła Salomonowych, aby pouczył ją, w co ma wierzyć i co jest istotą wszech-

rzeczy—i dowiedziała się, ona, która miłości do przesytu służyła, z ust króla, który pieśń miłości wyśpiewał nad ciałem młodej Sulamit, że wszystko jest... marnościami nad marnościami.

Zwiewny, ale mimo to wyraźny cień dalekiego obrazu przesuwa się przed naszymi oczyma...

A teraz inny szkic.

„I przysłała noc, w której Herostratos, korzystając z ciemności, jak zwykle na nowiu i z mgły, wysunął się chyłkiem z domu...

„Szeroko zajaśniała luna nad uspiętym Efezem, w świątyni wszczął się ruch i krzyki, wolno budziło się miasto...

„Herostratos, uśmiechając się ciągle, zsunął się po nagiej ścianie góry i ukrył się w przydrożnych zaroślach.“

Spokojnie, epicznie opowiedziana tragedia ubogiego szewca w Efezie, który strawił długie lata na ciężkiej, zabijającej duszę robocie u stóp świątyni, gdzie święcono bachiczne Efezye—a w którym jednak ten duch zabijany powoli, zdobył się na czyn buntu.

Podпалиł świątynię.

Dlaczego?

Bo w tym małym, pogardzonym pyłem ludzkim ocknął się duch-rewolucjonista — i zartargnięte sumienie i wstyd człowieczy oszustwem kapłanów szukały ujścia w zniszczeniu zła i hypokryzji.

Herostrat zginął na torturach i jeszcze uśmiechał się.

Jeden z męczenników idei.

Smętne, dysonansami grające są te krótkie epizody.

Każdy z nich budzi głębszą refleksję, bo tworzone były z myślą ideową.

Przeziara z nich pesymizm, boć nawet „Świąta“ nie jest tworem pogodnym. W jej świętości tkwi tragizm bolesny.

Autorka dowiodła, że ma talent. Można spodziewać się, że z pod jej pióra wyjdą niewątpliwie jeszcze bardziej skryzalizowane, o głębszym oddechu postaci. Ma po temu wszelkie warunki.

Niech jednak strzeże się monotonii. Barwy, powtarzające się nazbyt, blakną. Niech również wystrzega się sztucznej ironii, jakiej użyła niepotrzebnie w pierwszych ustępach „Odkrywey nowych dróg.“ Spokój epiczny, jeżeli ma posługiwać się ironią, to już w każdym razie głębszą i szarmonizowaną z tłem...

Dr T. K.



W I E C

w sprawie równouprawnienia kobiet.



Ogłoszenia zapowiadały odczyt pani Turzyny z dyskusją. Dyskusji jednak we właściwym znaczeniu tego słowa nie było, brakło bowiem oponentów. Nie słyszeliśmy z mównicy ani jednego głosu przeciw równouprawnieniu, chociaż większość mówców stanowią mężczyźni.

Wśród prezydium ujrzeliśmy gości z Krakowa, dwie nasze doktorki filozofii, panie: Kodysovą i Golińską Daszyńską, oraz p. Turzymę. P. Golińską obrano na przewodniczącą, poczem p. Turzymą rozpoczęła odczyt.

Nicią przewodnią jej wykładu była chęć przekonania słuchaczy, jak nieuzasadnione są motywy, które waleczą przeciwnicy równouprawnienia. Logicznie i jasno zbijała ich znaną argumentację. Przeciwnicy równouprawnienia zwykli się powoływać na tradycję wiekami uświęconą, a wskazującą kobiecie rolę drugorzędną w społeczeństwie. Prelegentka faktami historycznymi udowodniła, że tak nie było, że przeciwnie, era nowożytna zaznacza się w tym kierunku pewnym cofnięciem.

Zaczątki życia parlamentarnego w Anglii w r. 1572-im obdarzyły kobietę pewną miarą przywilejów: właścicielki wielkich obszarów ziemskich korzystały na równi z mężczyznami z prawa wyboru posłów. Później jednakże, poczynając od r. 1739-go, zaczęto te prawa ograniczać. Teraz wszakże zapowiada się zwrot inny; przywileje stanowe i majątkowe tracą podstawę, demokratyzacja pojęć szybko postępuje; jeżeli w następstwie tej przemiany nawet analfabeci osiągają pełne prawa polityczne, to niema słusznej zasady, do odmawiania jej kobietom. Kobieta wnosi, jak wykazują dane statystyczne, coraz większą ilość swej pracy do ogólnej wytwórczości, w miarę wzrostu tej daniny, wzmacnia się podstawa jej słusznych żądań. Dalej zwalczała prelegentka utarty frazes, którym wojują antifeminiści, że „kobiety nie powinny zajmować się polityką, gdyż jest ona rzeczą brudną.“ „Polityka może być robotą czystą“ — odpowiada prelegentka, — „ale trzeba mieć do niej ręce czyste.“ Tak w tej, jak i w innych dziedzinach życia potrzeba wpływu kobiecego uczuć się daje. W szkolnictwie, w sprawach obyczajowych i ekonomicznych, wszędzie potrzeba reform, a kobieta głos w nich zabierać powinna.

W końcu dotknęła prelegentka punktu: „powinności wojskowej.“ Antifeminiści twierdzą, że składana przez mężczyzn danina życia w razie wojny, uprawnia państwo do obdarzenia ich wyższą sumą praw. Otóż bezprawiem jest dzielenie mężczyzn i kobiet na wyższą i niższą kategorię obywateli, gdyż kobiety rodząc i wychowując synów, splacają swój dług wobec państwa i mają zupełne prawo żądać kontroli nad stosunkami politycznymi, mają prawo wiedzieć, za co im synów i mężów zabijają.

Zakończył odczyt nieśmiertelny motyw płochości kobiety, historia o Adamie i jabłku rajskim... Prelegentka wyprowadziła tu wniosek, silnie satyrą zabarwiony, że choć mężczyzna potępia płochosć, ale ją do niej pierwszy namawia i z niej korzysta.

Po pani Turzymie zabrała głos pani Kodysova. Filozoficzny i trzeźwy umysł pani K. zdaje sobie jasno sprawę z położenia. Mówczyni nie przypuszcza, aby kobietom już w najbliższej kadencji parlamentarnej udało się zdobyć pełne prawa polityczne i dlatego radzi im, aby jasno sobie sformułowały swój *minimalny* program i do urzeczywistnienia tegoż wszelkimi siłami dążyły.

Następnie odczytał swój referat p. Glas-a ujawszy przedmiot bardzo głęboko, sięgnawszy do psychologii kobiecej, wyprowadził wnioski, że kobieta w przyszłości ziści wszelkie pokładane w niej nadzieje, a uzyskawszy dla siebie wyzwolenie, zostanie wielką reformatorką życia.

Szkoda, że mówca nie dość zwięźle wypowiedział swe sympatyczne poglądy; rozprawa jego grzeszyła rozwlekłością i znużyła słuchaczy.

Z kolei przemówił p. Krzywicki, a postawiwszy sprawę kobiecą na bardzo wysokim piedestale, uznał ją za sprawę całej ludzkości. Tylko rozstrzygnięcie tej kwestii w duchu postępu, umożliwi mężczyznom walkę o lepszą przyszłość, dzisiaj bowiem w wielu razach kobieta tamuje ruchy mężczyzny, odgrywając rolę Wandejki, t. j. podpory reakcji.

Następna mówczyni, pani dr Golińska w bardzo zwięzłym referacie dowodziła, że rozszerzenie praw kobiecych wpłynie korzystnie na bieg życia społecznego, gdyż kobieta podejmie te wszystkie prace, które wymagają ofiary i poświęcenia. Tu przedstawiła pani G. w krótkim zarysie dodatnie wyniki usiłowań kobiety tam, gdzie jej przysługują już prawa polityczne. Działalność jej najwybitniej zaznacza się na polu walki z alkoholizmem i prostytutką, a dalej w organizowaniu szkolnictwa i dobroczynności, w propagandzie po prostu powszechnego.

Po pani Golińskiej wszedł na mównicę pan Niemojewski, autor „Legend“ i „Branki.“ Znamy już aktorskie wystąpienia p. Niemojewskiego, jego patos, obliczony na tani i niesmaczny efekt, jego dziwne upodobanie jątrzenia ludzi różnych z nim przekonana...

I tym razem p. N. nie był innym, niż zwykle, nie utrzymał się przy przedmiocie z aktualnymi obradami wiecu związanym, lecz od kwestii równouprawnienia, szybując na swym ulubionym koniku podniecającej deklamacji, przerzucił się do kwestii ogólnego wyzysku pracy, zaczął zestawiać wynagrodzenie robotnika z pozycjami, przeznaczonymi na utrzymanie psów i koni dyrektora, poczem, z właściwą sobie chyżością myśli zalał się nagle w Częstochowie, o której wyraził się: „my wiemy tylko, że tam była jakaś obrona i jakiś wielki odpust...“

Nie trzeba było więcej. Odezwał się w sali jakiś piskliwy głosik, potem więcej głosów, nareszcie podniosła się cała lawina głosów i uroła w potężną wrzawę.

Pana N. nie zaskoczyło to niespodzianie; doświadczenie choćby z ostatniego „wiecu matek“ było precedensem. Zdaje się, że zrobił sobie sport z tego rodzaju wystąpień i że go to bawi. Co do nas, uważamy, że epizodów, trącających szopką, zmącił poważny nastrój wiecu; nie możemy godzić się na wywoływanie podobnych „hec“ na zebraniach, poświęconych sprawie kobiecej, która i bez tego często ośmieszana bywa.

Po uciszeniu się wrzawy, pan N. zakończył swoją mowę zwrotem do sugestji umysłowych i walki przeciw tym sugestjom,

Na to odpowiedział p. Jankowski, mówiąc, że chrześcijaństwo ma na celu szczęście jednostek, a Kościół nie gnębi indywidualności myśli kobiecej.

Dyskusję wprowadziła znów na aktualne tory pani Moszczeńska. Odpowiedziawszy w krótkości panu Jankowskiemu, rozwijała dalej temat rozwoju indywidualności kobiecej i postawiła postulaty kobiecych dążeń ideowych: wolność, samodzielność, odpowiedzialność.

Pan Koszutski scharakteryzował rozwój feminizmu u nas, p. Zbrowski elektryzował zmęczone już audytoryum błyskotliwymi paradoksami, ze świetną retoryką rozwijanemi.

W końcu przemówiła p. Sempołowska, jak zwykle, zapalając swym porywając słuchaczy. Nawoływała kobiety „do szeregu i do walki, walki bez nienawiści.“

Po przemówieniu p. Sempołowskiej zjawili się jeszcze na mównicy p. Wasserzug, i ostrzegając publiczność, że będzie mówił rzeczy, które nie wszystkim będą się podobały, (chwała lojalność) nawoływał tych, którzy ich słyszeć nie chcą, aby czempredzej opuszczali salę. Ostrzeżenie było słuszne.

Tłumny udział publiczności w tym wiecu, świadczy, że ogół zaczyna się żywo interesować kwestyą kobiecą, że staje ona w rzędzie aktualności.

Konferencya pedagogiczna.

Słusznie bardzo uczyniono, wyzyskując powodzenie zebrań pedagogicznych, a chwila obecna połączyła z drugim takim zebraniem pomoc dla dzieci robotników łódzkich. Konferencya piątkowa, będąca dalszym ciągiem cyklu rozpoczętego „Wiecu matek,“ przyciągnęła do sali Filharmonii tłumy.

Zagaiła obrady p. Szcówna, wyjaśniając cel zebrania, p. Jezierski odczytał protokół ostatniego wiecu, poczem p. Michalski w krótkim i treściwym przemówieniu odmalował nastrój chwili obecnej, ujemnie wpływający na atmosferę wychowawczą. Młodzież jest wykołejona i rozkołysana strejkiem szkolnym rodzice zmęczeni fermentem rewolucyjnym z nieufnością patrzają w przyszłość. Nie trzeba jednak poddawać się zniechęceniu, w młodość naszej tkwi wspaniały siew, powinniśmy zrozumieć ją, ukochać, a wtedy i wpływ nad nią utrzymamy.

P. Szcówna w wyczerpującym referacie przedstawiła kwestyę koedukacji i zbijała zarzuty przeciwników tego systemu wychowania. Jednym ze znanych argumentów jest rzekoma nierówność uzdolnień między chłopcami a dziewczętami, na niekorzyść tych ostatnich. Otóż badania nad tym przedmiotem nie wykazały zasadniczych różnic ilościowych, lecz raczej jakościowe. Co do strony obyczajowej, przestawanie koleżeńskie tylko dodatnio na obie strony wpłynąć może; na poparcie tego przytacza p. Szcówna liczne spostrzeżenia z życia czerpane.

P. Weychertówna mówiła o autorytetach, a w szczególności o władzy rodzicielskiej. Żalą się rodzice, że powaga ich upada, wina jest najczęściej po ich stronie, gdyż chcą nagiąć naturę dziecka do swych formułek życiowych, niezgodnych z duchem czasu. Mi-

łość dla rodziców nie może płynąć z nakazu, rodzice chcą utrzymać wpływ na dzieci, powinni się stać ich towarzyszami i razem z nimi podążać ku postępowi, ku jaśniejszej przeszłości.

Bardzo ciekawy był referat d-ra Wernica i „znużeniu.“ Mówca przedstawiał najnowsze odkrycia psychologii doświadczalnej.

W świetle tych badań widzimy, jak nadmiernie nasze dzieci przeciążone są pracą umysłową. Wyniki powyższych spostrzeżeń winny być brane w rachubę przy rozkładzie zajęć w szkole polskiej, wszyscy bowiem pragniemy, aby ta szkoła była pod każdym względem wzorową.

P. Moszczeńska mówiła o literaturze dla dzieci, a treść jej przemówienia odnosiła się do poglądów, przez panią Lubińską na poprzednim wiecu wygłoszonych. P. L. potępiła przeładowanie literatury dziecięcej książkami historycznymi i przemawiała za uczeniem historii tylko z tendencją anti militarną.

P. Moszczeńska utrzymuje, że literatura dla dzieci obecnie jest mdła, bezbarwna, sentymentalno-moralizatorska. Cóż z niej zostanie; jeżeli wyrzucimy opisy bohaterskich walk przeszłości?

Nie możemy dzieci chować w nieświadomości prawdy dziejowej. Owszem, powinniśmy w nich budzić cześć dla przeszłości, która nieraz musiała prowadzić dzieło zniszczenia gwoździ twórczości, powinniśmy im mówić, że szczytniejszą nad umiłowanie życia jest gotowość poświęcenia go dla szczęścia milionów.

Po p. Moszczeńskiej czytał p. Korezak obszerny referat o wyzysku pracy dziecięcej w przemyśle. Kwestya to niewątpliwie pierwszorzędnej wagi, lecz raczej społeczna, niż pedagogiczna.

P. Michalski mówił o antysemityzmie w szkołach prywatnych; zwracając ostrze prawdy w kierunku ich właścicieli.

P. Miklaszewski potępił dawny i przeżyty system pedagogiczny oddziaływania za pośrednictwem strachu; moralność nie na obawie kary, ale na uświadomieniu obowiązków opartą być winna.

Wreszcie przyszła kolej na młodzież. P. Wolski, jako przedstawiciel młodzieży, skarżył się na najdotkliwsze bolączki jej życia, wczesne wyczerpanie, zmęczenie, znużenie, składające winę złego wyłącznie na rodziców i wychowawców i zwracając przeciw nim zarzuty w formie bardzo ostrej.

Wygłoszenie tego odczytu nważam za ciekawy przyczynek do charakterystyki chwili i smutne świadectwo dla pedagogii apuchtinowskiego stempla. Przedewszystkiem pan Wolski nie umie jasno po polsku się wyrażać, a potem ton wygłoszonych zdań był szorstki, na wskrós przepojony goryczą. Przemówienie to, w łączności z poprzednim referatem p. Weychertówny, wywołało replikę ze strony matek.

Odezwała się p. Grosserowa, mówczyni przygodna, do głębi poruszona wypowiedzianemi tu poglądami. Pani G. stanęła w obronie rodziców i tak bezwzględnie zachwianej ich powagi.

Pani Moszczeńska zakończyła wiec polem-

ką ze słowami p. Grosserowej, nie szczędząc jednocześnie słów nagany dla młodzieży.

Następną konferencyę, czwartą, naznaczono na dzień 24 go b. m.

W sobotę, dnia 9 go b. m. odbyła się druga konferencya w sprawie równouprawnienia kobiet.

Dnia 3-go b. m. w obec zapełnionej publicznością sali Stowarzyszenia Techników wygłosiła pani Turzyna odczyt o „Handlu żywym towarem.“ Prelegentka przedstawiła całą grozę haniebnego kupczenia białemi niewolnicami i słusznie napiętnowała fatalne oddziaływanie legalizowanej ohydy, jako współniczki złego. Przeszedłszy następnie do abolicjonizmu, skreśliła historyczny przebieg tego ruchu, który powstał w Anglii około roku 1870 go, za inicjatywą Józefiny Butler i Henryki Martineau. Za współczynniki nie-szczęsnego zła przytacza pani Turzyna nędzę, alkoholizm i niski poziom kulturalny kobiet, a jako środki zaradcze wskazuje: zakładanie związków zawodowych, towarzystw wstrzemięźliwości, roztoczenie opieki nad dziećmi bez ojców.

Publiczność przyjęła odczyt bardzo życzliwie, nagradzając prelegentkę rzęsistemi oklaskami.

Z. B.

DO JAKICH CELÓW SZTUKA FOTOGRAFICZNA służyć może.

(Dokończenie).

Przy pomocy zdjęć fotograficznych niektórzy lekarze ułożyli ciekawe tablice, jak należy uczyć małe dzieci chodzić prawidłowo, jak należy się gimnastykować, w jakiej pozycji sadzać wątłe dziecko przy pisaniu i innych zajęciach, ażeby uniknąć skrzywienia kręgosłupa i t. p.

Dzięki odkryciu d-ra Roentgena, który odkrył i zbadał własność promieni X. (czyli promieni Roentgena), które przenikają przez ciała różne i działają na kliszę fotograficzną, chirurgia zyskała w sztuce fotograficznej dzielną pomocnicę. Przy każdym prawie większym szpitalu znajdują się gabinety roentgenowskie, w których lekarze, fotografując chorego, znajdują w jego organizmie utkwione obce ciała lub zbroczenia w kościach, kończynach, wątrobie, klatce piersiowej, płucach, miednicy i t. p. Na płycie fotograficznej przy pomocy aparatu Roentgena, zaopatrzonego w cewkę Rumkoffa i lampkę Crookes'a, można otrzymać nie tylko fotografię szkieletu ludzkiego lub jego części, lecz i innych wewnętrznych organów, które są mniej wrażliwe na przepuszczanie promieni.

Niema prawie roku, żeby w tej dziedzinie wiedzy, która pozyskała nazwę Roentgenografii, nie zaszło nowe jakieś ulepszenie lub odkrycie. Bez wątpienia przyczyni się ten postęp i rozwój do wyświetlenia wielu prawd doniołych.

W wielu zagranicznych szpitalach lekarze przy pomocy fotografii utrwalili typy i wydałnili stopniowe zwyrodnienie pijaków, morfistów, zażywających opium i t. p. Dzięki

fotografiom powstały dokładne odbicia typów zbrodniarzy, na których można przeprowadzić studia, wykazujące, czy w zbrodniach popełnionych nie były bez wpływu na osobniki zwyrodnienia fizyczne organów.

Sztuka fotograficzna popchnęła naprzód tak ważne gałęzie cywilizacyjnej pracy ludzkiej, jak: dziennikarstwo, fotografię, litografię i wszelkie inne sposoby służące do ilustrowania żywego słowa. Dziennikarz, pragnący opisać wiernie wypadek lub jakiś fakt wybitny, jak np. otwarcie wystawy, odbyty wiec lub coś podobnego, a przytem dać ilustrację, udaje się na miejsce swoich badań i zacierpywania wiadomości z aparatem fotograficznym. Przy sporządzaniu opisu, szczegóły, o których zapomniał, znajdzie na fotografii, a przytem może dać dobrą ilustrację do pisma. Ilustrację tę zwykle wykonywują sposobami, które ścisły mają związek ze sztuką fotograficzną i są na niej oparte, jak: cynkografia, fotodruk, miedziotypia, fotolitografia i t. p. Do wydawnictw różnego rodzaju mogą być użyte sposoby druku trójkolorowego, cynkografia trójkolorowa, chromofotolitografia, oraz wiele innych. Cóż za ułatwienie!

Mozna nie tylko przenosić zdjętą z natury fotografię sposobem chemicznym na cynk, miedź, kamień, płytę światłodrukową i drukować, lecz można też i przynosić kopię ze starego druku, ze starej fotografii, ciekawego okazu, i w ten sposób utrwalac. Ułatwienie ogromne. Dawniej drzeworytnik lub litograf musiał to przenoszenie wykonywać ręcznie, mozolnie i długo. Nie podobna opisać tu wszystkich zastosowań fotografii do sztuki graficznej, zastosowania te i ciągle ulepszana są olbrzymie i zdumiewające. Popchnęły one naprzód, ulepszyły sztukę wydawniczą, a przytem znacznie obniżyły koszt wydawnictw.

W sądownictwie i wszelkich sprawach prawnych fotografowanie różnych miejsc, poddanych badaniu, dokumentów zwykłych, oraz fałzowanych, nie małą gra rolę, zauważyć przytem należy, że wyskrobany lub wywabiony środkami chemicznymi podpis na papierze, gdzie fałszerstwo dla oka jest niewidoczne lub wątpliwe, na odbitec fotograficznej staje się widoczne i zwykle wskazuje ślady roboty, użytej w celu wprowadzenia w błąd bliźniego.

To samo daje się zauważyć przy fotografowaniu fałszywych banknotów, papierów wartościowych, akcy i t. p. Zdolny, biegły fotograf nieraz bywa wzywany do sądu, jako biegły. Przy wyrobie papierów państwowych, monet, medali, każde państwo posilkuje się w urzędzonych odpowiednio pracowniach, przygotowujących papiery państwowe sztuką fotograficzną, jako środkiem pomocniczym.

Nie tylko przy wielkich pracach przemysłowych i w fabrykach, fotografia jest pomocniczą. Jest ona też pożyteczną jako pomoc w rzemiosłach.

Na ważnym miejscu należy postawić sztukę stosowaną do rzemiosł, gdzie przenoszenie fotograficzne na drzewo, skórę, szkło, fajans, porcelanę, złoto, jedwab i t. p. materiały, a później utrwalanie ich, przyczynia się znakomicie do ozdabiania mebli, szkatulek, broszek, zegarków, pomników, noży, szyb, zegarków, ekranów i t. p. Od czasu wynalazków Szczepanika, zaczęto interesować się zastosowaniem sztuki fotograficznej w tkactwie, w którym przy wyrobie drogich, z trudem dotąd wykonywanych ręcznie patronów, może ona odegrać rolę niepoślednią. W najdrobniejszych rzemiosłach nawet, sztuka fotograficzna nie tylko jako sposób upiększania okazów, lecz jako sposób reprodukcji ich, może znaleźć rozległe zastosowanie. Czy to mechanizm zegara pomyslowego, czy to pięknie wykonany pierścień, broszka lub dewizka, czy też meble, ramy, krzesła i t. p. przedmioty, o ile będą fotografowane i wklejone w album, mogą służyć jako model do dalszych prac w tym

kierunku. Nie tylko zagranicą, lecz i u nas, każdy rękodzielnik, wykonywujący rzeczy artystyczne, stara się, aby przed sprzedaniem ich, były one odfotografowane.

Doniosłość fotografii w tym wypadku dla każdego przemysłowego rękodzielnika jest widoczną.

Czytałem nawet, iż zagranicą jeden z właścicieli zakładów krawieckich, nie tylko fotografuje ładniejsze okazy swej pracy, lecz zastosował pomoc fotograficzną przy braniu miary i wykończeniu powierzonych roboty. Prace fotograficzne można więc z pożytkiem stosować w rzemiosłach.

Jeżeli rzemieślnicy będą fotografować wybitne okazy swoich prac i gromadzić je w albumach w celu kształcenia się i pokazywania sprzedanych prac klientom, każde rzemiosło może na tem zyskać, mogą zyskać i młodzi adepci jego, rozpoczynający pracę.

Jako środek pedagogiczny dawno już w Ameryce i Anglii zastosowano sztukę fotograficzną. W czasie odczytów publicznych, wykładów w uniwersytetach i lekcji w szkołach prelegent lub wykładający przedmiot, pokazując na ekranie przy pomocy dyapozytywów lub przy pomocy kinematografu sceny i okazy, wzięte wprost z natury. A więc zwierzęta, budowle, sceny z życia zwierząt i różnych ludów, sceny z życia roślinnego, kąpielnie, pracę fabryczną, teorye ruchów i różnych zmian żywotnych. Wynalezienie kinematografu odegrało w tym wypadku wybitną rolę.

Kinematograf, czyli żywa fotografia, w ulepszonej dzisiejszym stanie, służy nie tylko jako rozrywka w czasie widowisk, lecz jako jedna z form uprzyśtępnienia wykładu szerokim masom słuchaczy. Dlatego powstające u nas szkoły polskie i koła Macierzy polskiej, idąc za postępem, mają na uwadze, ażeby zaopatrywać się w dyapozytywy, latarnie projekcyjne i kinematografy, co znacznie do szerzenia różnego rodzaju wiedzy przyczynić się może. Dyapozytywy fotograficzne również i kinematografy urozmaicają liczne widowiska, gdzie nie idzie o krzewienie czystej wiedzy i pokazywanie naukowych obrazów, lecz charakterystycznych scen, zajmujących lub rozveselających widzów. Z własności dyapozytywów i kinematografów korzystają również przedsiębiorstwa reklamowe, ażeby uczynić na publiczności wrażenie należyte i utrwalić w jej pamięci to, co miało być podane do wiadomości szerokiego ogółu. Fotografiją stosują w agronomii, fotografując ładne i wybitne okazy.

W sztuce wojennej, urządzeniach laboratorów miejskich i marynarce dawno poczęto stosować zdobycze prac fotograficznych, i coraz więcej je rozwijać. Należy tu przypomnieć, iż w czasie oblężenia Paryża, podczas wojny francuzko-pruskiej, pomyslowi Francuzi pomniejszyli sposobem fotograficznym na przezroczystych błonkach depesze wojenne do wymiarów mikro-kopijnych i umieszczali je w maleńkich rurkach szklanych przy skrzydłach gołębi pocztowych, które wypuszczali. Skoro gołąb przyleciał do stacji pocztowej oddalonej, znajdujący się tam wojskowi francuzcy wyjmowali ukrytą depeszę, rzucali przy pomocy latarni czarnoksiężkiej na ekran i odczytywali.

Widzimy, że zastosowania sztuki fotograficznej, które staraliśmy się w powyższym artykule streścić i przejrzyć pobieżnie, są niezmiernie. Zakres ich coraz więcej, w miarę coraz nowych wynalazków, rozszerza się i potężnieje. Uczeni pracują obecnie nad ulepszeniem fotografii barwnej; nad otrzymaniem fotografii plastycznej, oraz nad doprowadzeniem do doskonałości fotografii na odległość czyli telefotografii.

Władysław Karoli.

Sztuka i literatura zagraniczna.



* Repertuar teatrów paryskich wzbogaciły jednocześnie wystawione dwie interesujące nowości: „Poliche“ Bataille'a i „Le voleur“ H. Bernsteina. „Poliche“ (skrótowe Poliszynel) to bogaty stary kawaler, który nie chce i nie może uchodzić za człowieka poważnego, ponieważ wszyscy przyzwyczaili się już do jego wiecznych żartów, dowcipów i ironiczno-cynicznego usposobienia. Z po za maski jednak człowieka, który zastawszy ukochaną na czułem tête à tête z oficerem, zdobywa się tylko na uwagę, że należało to uczynić ostrożniej, wygląda sylwetka człowieka o miękkim uczuciu i poważnych zamiarach. Maskę swą przywdział oczywiście na to, aby dostosować się do obecnej sobie i wstrętnej atmosfery, panującej w otoczeniu ukochanej, w które go wciągnęło uczucie. Jedyny przyjaciel jego wszakże, który zna go i rozumie, odłania ukochanej całą prawdę, wykazuje całą głębię charakteru „Poliche'a“, a że oficer odbiła jej przyjaciółka, więc oddaje wreszcie rękę wiernemu kochankowi i oboje chronią się przed światem w zacisznym ustroniu. Ale miodowe miesiące trwają krótko, on nie będąc niczem innym, niż sobą, staje się nudnym, ona zawiedziona w nadziejach, nerwową. Opuszcza go. Pożegnanie na dworcu małej stacji kolejowej kończy sztukę. Utwór, jak wszystkie Bataille'a (autor „Maman Colibri“) odznacza się przedewszystkiem scenicznością. Niespodzianką był na scenie prawdziwy automobil.

„Le voleur“ Bernsteina jest, zdaniem krytyki paryskiej, sztuką doskonale zrobioną. Akcja żywa i zwięzła, dialog skrzący, nie pozwalają zastanawiać się nad wadami sztuki. W gościnie u pani Logarde bawi młode małżeństwo Voysin; pani Logarde ukradziono 20,000 fr. Detektyw, jako domniemanego sprawcę wskazuje syna. Istotnym jednak sprawcą jest młodziutka pani Voysin, której środki nie pozwalają na upragnione zbytki i toalety—ale posiada dość sprytu, by nakłonić młodzieńca na wzięcie na siebie winy. Wreszcie małżonkowi z całą brutalnością udaje się zmusić panią Voysin do wyznania swej winy. Akcja rozpoczyna się późnym wieczorem, a kończy tejeż nocy nad ranem. Dramat cieszy się wielkim powodzeniem.

* Młody autor włoski Giannimo Traversi wystawił w Turynie nową sztukę: „Carita mondana,“—krwawą satyrę na wyższe towarzystwo rzymskie, którego całą pustotą scharakteryzował już Taine. Grono wysoko urodzonych „flanneurs'ów“ postanowiło pewnego dnia zabawić się i urządza zabawę dobroczynną; w tym celu tworzy się komitet zbiorowy z dam i panów, który zbiera się często na obrady służące za pozór schadzkom miłosnym. Margrabia Serrani, osławiony Don Juan, pragnie pozyskać łaski niedostępnej dotąd hrabiny Flaminii Varchi. Flaminia, pomimo oporu męża, wyjątkowo uczeiwego deputowanego, ze skłonnościami ku socjalizmowi, zostaje prezesową komitetu i przeznaczenie się spełnia. Panowie z komitetu, dosko-

nałe typy zwyrodniałych patrycyuszów rzymskich — tak kierują sprawami, że, przy wielkich, odbieranych sumach dla biednych, zostaje ogółem 18 lirów i 85 cent. Oczywiście, ponieważ Flaminia jest prezesową, mąż i kochająca ciotka zacierają oszustwo, pokrywając deficyt z własnej kieszeni. Sztuka doznała w Turynie i Rzymie entuzjastycznego przyjęcia.

* „Pokutująca Magdalena“ Corregia z galerii drezdeńskiej, którą dziś uważają za kopię z XVII w., niegdyś, wprost przeciwnie, była bardzo ceniona, i, jako obraz, pochodzący z książęcej galerii w Modenie, uważana za arcydzieło. Posiadał ów obraz srebrne, kamieniami drogiemi ozdobne ramy, które zamienione dopiero zostały zwykłemi, gdy je ktoś ukradł i złodzieja wykryto, a ramy umieszczono w drezdeńskim „Grünes Gewölbe.“ Nowy dowód tej kradzieży opublikował niedawno francuski badacz historii kultury, Uzanne. Jest to niedrukowany dotąd list znanego Casanovy de Seingall z dnia 30-go Października 1788 go r. do księcia Biełozielskiego. Piszę on w nim, że przy wyjeździe z Dreżna policja kazała mu u wrót miasta wysiąść i zrewidowała jego samego i jego rzeczy. Jeden z policyantów oznajmił mu, że szukają „Magdaleny.“ Casanova kończy list słowami: „Znałem wiele Magdalen, „mais aucune ne m'a fait tant jurer, que celle de Corregio.“

* W Sabaudyi, w Chambéry, zmarł znany bardzo powieściopisarz ludowy, Emil Pouillon. Pisał przeważnie opowiadania z życia ludu wiejskiego, który kochał i rozumiał. Do najbardziej wziętych powieści jego należą: „l'Innocent,“ „Jean et Jeanne,“ „Petits Gens.“

* W Paryżu zakończył życie znany i niezmiernie popularny współpracownik i prera-biacz dzieł Zoli na scenę, Wiliam Busnach. Przerobił na scenę „Assomoir,“ „Nanę,“ „Pot Bouille,“ „Germinala,“ „Teresę Raquin.“ „Bon mot“ jego i aforyzmy kursowały zawsze po całym Paryżu, był bowiem jego ulubieńcem.

* Słynna artystka paryska, Réjane, urządziła w nowym teatrze swoim specjalne poranki dla młodych dziewcząt, z odpowiednim wyborem sztuk. Na pierwszy ogień wybrała „Norę“ Ibsena, ze względu na wychowawczą treść sztuki.

* Królowa włoska, Helena, na spacerze, w lesie jeszcze, we wsi Castel Fusano, zatrzymawszy się przy pracujących nad ruinami willi pewnej robotnikach, dojrzała wśród kupy gruzów kawał białego błyszczącego marmuru, który przy bliższym rozpatrzeniu okazał się posagiem zupełnie dobrze zachowanym Diskobola. Musiał on setki lat spoczywać w ziemi. Odkrycie to tem jest cenniejsze, że posąg jest doskonałą kopią słynnego Diskobola, którego bronzowy oryginał zaginął, a kopie marmurowe, istniejące, które znajdują się w Watykanie i Londynie, zdaniem rzeczoznawców, nie dadzą się nawet ze znalezionym co do piękności porównać.

W ostatnim miesięcznym sprawozdaniu ministerium oświaty, Emanuel Rizzo poświęca temu niezwykle odkryciu specjalny artykuł.

* W Paryżu wystawiono z wielkim powodzeniem przerobioną przez Edmunda Gui-

raud z powieści Tolstoja sztuki: „Annę Koroninę.“ Przeróbka bardzo dokładnie snuje się za interesującą treścią znanej powieści, a wielkie wrażenie wywarła końcowa inscenizacja ostatniego aktu, mianowicie ukazanie się w głębi sceny przejeżdżającego pociągu, pod kołami którego bohaterka szuka śmierci.

m. l.



Kronika działalności kobiecej.



— W dniu 10-ym b. m. wobec licznie zgromadzonej publiczności i kobiet pracujących na polu piśmiennictwa, oraz przedstawicieli prasy, ks. rektor Jan Gralewski poświęcił pomieszczenie, do którego została przeniesiona redakcja „Łanu Polskiego“ i gdzie się też mieścić będzie Warszawski oddział Koła ziemianek, noszący miano „Świetlica.“

Po krótkim, lecz bardzo serdecznym i gorącym przemówieniu ks. Gralewskiego, uchwalono wysłać do jubilatki-Orzeszkowej telegram z wyrazem hołdu. Telegram podpisały: Marya Rodziewiczówna, Henrykowa Sienkiewiczowa, Janowa Kisielewska (J. Oksza) i Stanisławowa Klenowska.

— Petersburg. Dnia 14-go b. m. Komitet kobiecego stowarzyszenia „Związek sztuki,“ z powodu 25-letniej rocznicy swego istnienia, otwiera wystawę artystycznych robót kobiecych.

— Niemcy. Mieszkańcy miasta Lipska wystąpili przeciw rządowi dobroczynności publicznej, z powodu niedopuszczania kobiet do swego składu, tem więcej, że według ustawy obowiązującej dla samorządów miast w Saksonii, kobiety mogą być dopuszczane do wielu czynności. Nadzór nad ochronkami, inspekcja zakładów, należących do miejscowego Towarzystwa dobroczynności, zostały obecnie powierzone kobietom.

Kursa w szkole ogrodnictwa dla nauczycielek, w Marienfeldzie pod Berlinem otrzymują subwencję od ministerium oświaty na rozwijanie działów owocarstwa i zakładanie ogrodów. Ze szkoły tej wyszło już wiele uzdolnionych i wykształconych zawodowo ogrodniczek, które obejmują znaczne i samodzielne posady.

Jakże pragniemy dojść u nas do podobnego rozwoju...

— Pierwsza kobieta w Niemczech, która ukończyła fachową szkołę ceramiki w Buzlau, p. Katarzyna Süszman, otworzyła na własną rękę w Wrocławiu zakład artystycznych wyrobów z gliny i malarnię porcelany.

Z. S.



Chwila bieżąca.



— Ukończenie wszystkich projektów, które mają być wniesione do Izby, oraz do Rady Państwa, nastąpi w dniu 23-im b. m.

— Rada ministrów zgodziła się na oddanie szlachcie pskowskiej majątku Michajłowskiemu, kupionego w r. 1899 przez skarż, a będącego niegdyś własnością poety Puszkina, aby w majątku powyższym urządzono kolonię dla wdów i sierot po literatach i uczonych rosyjskich.

— W „Kuryerze Warszawskim“ inspektor szkół rządowych miasta Warszawy, p. Władimirow, umieścił artykuł, w którym w zawiłych słowach przytaczając rozmaite paragrafy prawa, dowodzi: „iż taki system nauki początkowej

przyjęto w szkołach ludowych całego świata.“ rozumie się, dowodzi konieczności wykładu w języku rosyjskim.

— Departament karny warszawski sądził sprawę Wacława Sieroszewskiego i Józefa Grodeckiego, oskarżonych o to, że w dniu 1-ym Listopada r. 1905-po w „Kuryerze Codziennym“ umieścili artykuł, wzywający do walki z rządem, p. t. „Obywatele.“ P. Wacław Sieroszewski się nie stawiał, p. Grodeckiego skazano na 100 rubli grzywny

— Znacomity literat i publicysta, Aleksander Świętochowski, ogłosił odezwę, nawołującą do niesienia pomocy nieszczęśliwym dzieciom robotników łódzkich.

— Dnia 31-go z. m. zabito Wiktora Grüna, zarządzającego oddziałem agentów policji śledczej. Zabójcy zadali Grünowi siedmnaście ran postrzałowych, w chwili, gdy ten wychodził z łazienek akcyjnych na Nowym Zjeździe, następnie zbiegli. Był to prawdopodobnie akt zemsty, za okrutne obchodzenie się z aresztowanymi.

— Wielka fundacja hr. Karola Brzostowskiego, który cały swój majątek o 900 włókach przestrzeni, z ośmiu fabrykami i 6,000 morgów starodrzewia, zapisał w r. 1853-m testamentem wyłącznie użyteczności publicznej i na własność gminy, w skutek procesów rodziny i niemożności sprawdzenia rachunków, dotąd nie wykonany, zaczyna budzić zainteresowanie.

— W Sielcach (za rogatką Belwederską) otwarto czytelnię dla robotników. Czytelnia pozostaje pod zarządem P. M. S.

— „Gazeta Lubelska“ w numerze 12-ym swego pisma, poświęciła uznaniu pracy zawodowej dwóch lekarzy warszawskich: d-ra Teodora Herynga i d-ra Wacława Mayzla, artykuły podnoszące zasługi naukowe i społeczne obu wymienionych lekarzy, którzy przez lat trzydzieści pięć położyli niepożyte zasługi i wyróżniali się w szeregu rówieśników uniwersyteckich.

— W Petersburgu nastąpiło zjednoczenie wyborcze w celu postawienia wspólnych kandydatów, pomiędzy frakcyami S.-D. i partją ludową, a socjal-rewolucyjnistami. S.-D. otrzymują dwa mandaty, S.-R. i partja ludowa po jednym, partja pracy, po porozumieniu z robotnikami dwa mandaty. To w razie zwycięstwa. W okręgu trzecim, gdzie jest niebezpieczeństwo reakcji, blok socjalistyczny popierać będzie kadetów.

— „Ruś“ w rubryce „Kwestya polska,“ porusza sprawę tendencyjnie fałszywych wiadomości, podawanych przez prasę rosyjską w kwestyach polskich.

— „Berliner Lokal Anzeiger“ donosi, iż obie uczestniczki zamachu na ministra Stołypina: Natalia Klimow, lat 21 i Nadzieja Terentiew, lat 26, stawione przed sądem wojennym w twierdzy Petropawłowskiej, skazane zostały na śmierć.

— Gubernator kijowski, Kurlow, kazał jednego dnia zaaresztować 222-ch żydów, którzy zbierali się w taniach kuchniach żydowskich.

— Japończycy wioszą w Port-Arturze dwa pomniki, dla swoich i rosyjskich żołnierzy, poległych w walkach pod twierdzą.

— Złożono w Administracyi naszego pisma:

Dla biednych.

Dla uczczenia ś. p. Romana bezimiennie rub. 1 kop. 50.

Treść numeru:

Od Redakcyi. — Najpotężniejsza, przez Matkę-Polkę, M. R.-S. Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewici (ciąg dalszy). — Juliusza pomnik (wiersz), przez Idę Pilecką. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego. — Co się dzieje? przez Terpi. — Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską (ciąg dalszy). — Reforma gospodarstwa domowego, przez J. Orkę. — Twórczość kobieca, przez d-ra T. K. — Wiec w sprawie równouprawnienia kobiet, przez Z. B. — Konferencya pedagogiczna, przez Z. B. — Do jakich celów sztuka fotograficzna służyć może, przez Władysława Karolego (dokończenie). — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

Do bieżącego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt „Książnicy.“

Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS — ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN“ — „SYMPHONY“

Cenniki ilustrow. gratis.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska

b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie W.dok 14, m. 14, od 11—7.

Jan Stolarzewski (Krawiec Damski)
Akuratnie i Elegancko wykonywa: **Kostjmy Angielskie, Żakiety i Okrycia** z własnych i po wierzonych materyałów oraz **Kostjmy do jazdy rowerami.**
Warszawa, Marszałkowska 90 (w podwórzu).

Piękność!

Masażystka twarzy: odmładza, usuwa zmarszczki, przysusza, odświeża momentalnie cerę na bale. Przyjmuje 3—7, uczęszcza do domów. Tam również masaż karku dla podbudzenia energii u osób apatycznych. **Wronia 64—3.**

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu
MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemcezek i Kłobukowski
ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50% opału
nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysła się na żądanie.
T. 1. 1502. B. ureau Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI inż chem. Al. Jerozol. 71

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii
życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy
i profesorów. Dostać można we wszyst-
kich aptekach i składach aptecznych. Wy-
strzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Brozury gratis i franco wysła S. KARCZEWSKI, Warszawa,
Nowo-Senatorska 4.

Szkló, porcelana

Majolika, Terrakota i t. p.

poleca tanio

PIERZCHALSKI Mazowiecka 8.

Wielki wybór przedmiotów do użytku domowego jako też i do ozdób mieszkań.

Towar solidny. Ceny stałe.

PRACOWNIA GORSETÓW Filomeny Rekiert

Egzystuje od r. 1857

dawniej „JEANNE BERGERS“

w Warszawie, Nowo-Senatorska 8, mieszk. 16.

Wykonywa obstalunki akuratnie po cenach przystępnych.

Cennik Nasion i Cebulek kwiatowych

Zakładu Ogrodniczego na rok 1907

BRACI HOSEK

Warszawa, Jerozolimska 59

wyszedł z druku i wysła się na każde żądanie gratis i franko.

Pracownia i Kursa Mozajki i intarsji artystycznej

ul. Wspólna № 47^A, m. 3, w Warszawie.

Pracownia przyjmie obstalunki z zakresu meblarstwa, dekoracji ściennej i galanterii — Kurs rozpoczę się w styczniu 1907 r. obejmować będą mozajkę drzewną, metalową z kości słoniowej, perłowej masy i szylkretu. — Kurs roczny liczy się od zapisu uczennicy. — Szcz. gólowych objaśnień u ziela się na miejscu lub listownie.

PRACOWNIA SUKIEN „LUCYNY“

przyjmuje od najwykwintniejszych do naj-
kromniejszych oraz bluzki, szlafroczy i ubio-
ry dziecięce, wykończenie staranne, ceny
umiarkowane. **Złota 83—24.**

Nowo-Otworzone Pokoje umeblowane

Warszawa, Chmielna 17.

Numeracja od 90 kop. z opactem.
Wygody, dobra usługa.

Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNAKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronickiego
Aleksandrya Nr. 15.

W każdym domu polskim i katolickim
powinno być pieśń

My chcemy Boga,

ze śpiewem i muzyką układu
Ks. Paczuskiego. Cena egzemplarza
z przes. poczt. 50 kop. Adres:

Warszawa, ul. Wiejska 19.

Ks. Paczusi.

Maszyny do szycia

z pierwszorzędnej i renomowanej fabryki
odznaczające się niezwykłą trwałością
wzorową konstrukcją i gustownym wy-
kończeniem, poleca b. tanio

T. TETZLAFF, Królewska № 45,
m. 10, prawa oficyna, parter.

Szkola Kroju i Szycia

Apolonii Kopydłowskiej

dypłomowanej uczennicy Szkoły Pary-
skiej. Nauka gruntowna. Wydaje patenty.
Kurs wieczorny. Pensjonat.

Hoża 50, m. 1.

Zakład leczniczy dla chorych
na oczy

D-ra Stanisława Kaczkowskiego

ST. ORDYNATORA kliniki okulistycznej
w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Przyjęcie chorych w ambulatoryum od 9
do 11 r. i od 5 do 7 w.

BRACKA 20, telef. 37-38.

Cechowa Szkoła Kroju i Szycia

Czarnowskiej

Hoża 38, m. 2

wyucza najnowszą metodą francuską
tanże

Pracownia Sukien **oraz**
Kostjumów
robota wykwinna.

LEOPOLD BELOW

Art. Rzeźbiarz

ulica Marszałkowska 79

W WARSZAWIE.

Wykonywa figury, obrazy, portre-
ty, pomniki i t. p. — również podej-
muję się różnych przedmiotów sztuki
Reprodukcyjnej (Dekoracyjnej)
oraz odnawiania Kościołów i Pał-
ców.

Dr. Maksym. Tuchendier

B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego
Choroby skórne od 6—8. PANIE od
3—4. **KOSMETYKA. Złota 36.**

DLA KUPCÓW!

Wielki wybór kart pocztowych,
a także latarki elektryczne i różne
nowości poleca

Skład nowości S. Justman
Długa 27.

MECHANIK z dt. goletnią praktyką

E. Z. PAWLIKOWSKI
specjalna reperacja maszyn do szycia,
Wyżymaczek, Maszynek Primus.
Najtaniej. Gwarancya. Kru za 48 rób
Alej Jerozolimski-j Telefon 187—82.

Pamięć rozwija i wzmacnia osobiście
i zaocznie i usuwa rozstar-
gnięcie Mnemonista Prof. H. Sztoch, War-
szawa, Marszałkowska 119. Brozura (32
stron.) wysła się po otrzym. 7 kop. marki.
Przym. do 10 r. i 5—6 w. Telef. 23—85.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MARYI NOWORYTO

Warszawa, Nowogrodzka 28
poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki